Nr. 95. Lwów — Piątek dnia 24 Kwietnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
dawn. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 c.
w Niemczech . . . . . 1 „ [illegible]
w innych państwach . . 2 „ [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
[illegible]

Dziś: św. Jerzego | Wasyłyja Pr.
Jutro: św. Marka Ew. | Artemona M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 3
Zachód „ 6 „ 54

Długość dnia g. 14 m. 1
Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 kwietnia.

W Królestwie Polskiem wykonała policya wielką obławę na socyalistów, którzy się zagnieździli w fabrycznych okręgach wzdłuż szląskiej granicy. Połów był podobno bardzo obfity; wielu agitatorów popędzono do cytadeli warszawskiej, niektórzy zbiegli za granicę. Proces da się we znaki nawet ludziom zupełnie niewinnym, ale to nie obudzi sumienia w wypaczonych jednostkach, które propagandę wywrotowych żądz traktują jak rzemiosło, zimno i samolubnie. Socyalista w Polsce stał się już niestety produktem miejscowym i lepiej krzewi się w Królestwie, niż w Galicyi, albo Poznańskiem, bo na właściwszy grunt trafił. Nasze warcholstwo anarchiczne musi z konieczności wciskać się między chłopów, bo fabrycznych i kopalnianych robotników mamy stosunkowo mało. Ale chłop nadewszystko pożąda ziemi, pragnie być właścicielem, zatem socyalistyczne androny nie trafiają do jego umysłu. Trzeba go zażyć z innej strony, więc oto nasi domorośli socyaliści durzą chłopów nadziejami na szlachecką własność i tak właściwy socyalizm zmieniają w starą jak świat walkę o ziemię. Inaczej w Królestwie. Tam przemysł fabryczny i kopalniany stoi wysoko, skupia się w kilku punktach i zatrudnia krocie tysięcy robotników. Na nieszczęście jednak tylko w małej części jest on owocem myśli, pracy i energii miejscowej; większość fabryk w Łodzi, Zgierzu i Pobianicach — w tych mrowiskach przemysłu — należy do osób, albo spółek obcych; ci właściciele nie poczuwają się do żadnych obowiązków względem kraju i jego ludności, którą w swych uczuciach traktują zupełnie tak samo, jak hamburscy patrycyusze Kamerunczyków w plantacyach bawełny. Robią tylko to niezbędne, do czego ich zmuszają ustawy, ale nic więcej i nic z serca. Urzędników, nadzorców i podmajstrów werbują w Berlinie lub na Szląsku Górnym, a ci znowu postępują z robotnikami albo tak, jak ich chlebodawcy, albo też krzewią socyalistyczną trutkę, którą z sobą przynoszą. Pierwotnie tedy żądza wywrotowa była artykułem importowanym, potem jednak zaczęła się aklimatyzować przy pomocy miejskiego warcholstwa i dziś jest już miejscową chorobą, która mocno trwoży ludzi myślących. Wśród ludu wiejskiego socyaliści dotąd nie znajdują zrozumienia, ale za to między fabrycznym proletaryatem mają i posłuch i zachowanie. W znacznej mierze winien temu system rządowy, dokuczliwy, obrażający, który tępi religijne uczucia, wisi nad społeczeństwem jak gradowa chmura, wciąż grozi nieszczęściem niezasłużonem, gasi wszelką prywatną energię, wszystkich tłoczy jak śmiertelna zmora. Każdemu nieswojsko, każdy nosi w sobie poczucie nieznośnych stosunków i oczywiście skłonny jest do chwytania wszystkiego, w czem widzi protest przeciw nienaturalnym warunkom życia. Niezadowolenie musi przecież przybrać jakieś kształty, więc się ubrało w socyalizm, który nie zna narodowości, ni wiary. Dla bezstronnych badaczy stanu społecznego jest to najlepszym dowodem, że nie ma żadnego „spisku polskiego“, z którym wciąż wojuje czynownictwo, jak Don-Kiszot z wiatrakami. Powinno to być wskazówką, że dla wytępienia socyalistycznej choroby, która rozszerzy się i na Rosyę, trzeba zdjąć więzy ze społeczeństwa, pozwolić mu działać dla swego dobra i zdrowia, bo to zarazem będzie dobrem i zdrowiem dla państwa. Zdaje się jednak, że czynownictwo woli raczej anarchię, niż polskość. Jakiego potrzeba wysiłku myśli, jakiego niemal jasnowidzenia, aby na takich manowcach nie dać zabłąkać się społeczeństwu!

Obława udała się, tłum agitatorów poszedł do cytadeli, reszta się rozbiegła; ale ona znowu się skupi, znowu znajdzie uczni, z których wyrosną nowi agitatorowie i sp zeczny z naszym charakterem narodowym socyalizm będzie się krzewił, bo go podtrzymuje system rządowy. Teraz socyaliści chcieli wywołać na 1-szy maja ogólne bezrobocie, potem zamyślą coś o wiele gorszego — może to, czego chce czynownictwo!

Ferdynand Koburg przyjmowany był w Petersburgu jak udzielny monarcha. Carski jeneralny adjutant jenerał Reutern był jego służbowym oficerem, gwardya z rozwiniętym sztandarem zaciągała wartę przy jego krużganku, podczas obiadu siedział on obok carowej, a naprzeciwko cara i tylko w toaście wzniesionym przez Mikołaja IIgo najpierw na cześć sułtana, a dopiero potem na cześć Koburga zaznaczyło się to, iż fetowany gość jest wasalem Turcyi. Zaraz jednak następnego dnia z rana odbyło się w soborze św. Izaaka, głównej katedrze petersburskiej, uroczyste nabożeństwo na intencyą gościa, dla którego przed ołtarzem ustawiono tron pod baldachimem, co się czyni tylko dla prawosławnych panujących osób. Jednak Koburg nie zasiadł na tronie: usunął się w głąb mrocznej świątyni i — jak raportują dzienniki — żarliwie się modlił. Zdumiona jeneralicya i dygnitaryat we wstęgach był tym wypadkiem mocno wzruszony. Rychło o pobożności Koburga dowiedział się tłum przed cerkwią i począł się cieszyć, a kiedy, przyjmując błogosławieństwo archimandryty, Koburg, pochylił się nizko i nieco zgiął kolano, zbudowali się wszyscy. Więc po nabożeństwie rozpoczęła się owacya. Mądry gość, otoczony dostojnikami, wolał piechotą wrócić do pałacu Zimowego i okazało się, że dobrze zrobił, bo tłum walił za nim, wznosząc okrzyki, a on się kłaniał i ręką przesuwał po twarzy, jako bardzo wzruszony i wdzięczny bez granic. Dzienniki poczuły, że się nawiązała serdeczna nić między gościem a ludnością stolicy i przestały kłócić się ze sobą o moralną wartość Koburga. On zaś począł zwiedzać zakłady, koszary, biura sztabu głównego i admiralicyi — i wszystko podziwiał, we wszystkiem widział — jak się wyraził — „nieskruszoną moc świętej ziemi rosyjskiej“. Wszyscy ambasadorowie, dyplomaci, ministrowie i najwyżsi dygnitarze złożyli mu wizyty. Książę Łobanow codzień odbywał z Koburgiem długie gawędy sam na sam, czasami biorąc na trzeciego Stoiłowa, ale dzienniki z każdym dniem coraz dosadniej zaznaczały, że Rosya nic nie chce od Bułgaryi, do jej spraw nigdy się nie wtrąci, a swojej serdecznej pomocy w żadnym wypadku nie odmówi, byle jeno Bułgarya nie łączyła się z wrogami słowiaństwa. Tymi wrogami są naturalnie Austro-Węgry i Anglia. Lecz jeśli rzeczywiście Rosya nic zgoła nie żąda od Bułgaryi i Koburga, to po co względem niej zmieniła swą postawę, a jego uznała, pomimo, że przecież dziewięć lat panował wbrew jej woli. Taka rezygnacya nie jest oczywiście bez celu, więc jeśli teraz wypiera się Rosya swych ukrytych zamiarów, to dlatego, że się zawczasu popisywać nimi nie potrzebuje, zwłaszcza, że trójprzymierze na nie nie pozwala.

Z Petersburga pojechał Koburg do Paryża, a potem dopiero obróci swe strudzone stopy ku ojczyzny progom i tylko jeszcze zatrzyma się w Belgradzie, gdzie także będą festyny, na które rada miejska już asygnowała 80 tysięcy franków. Co owo przechrzczenie Borysa kosztuje pieniędzy tureckich, rosyjskich, serbskich, to coś nadzwyczajnego!

We Francyi radykalno-socyalistyczny gabinet pana Bourgeois otrzymał cios dotkliwy od senatu. Rady departamentalne, odbywające teraz sesyę, zabrały głos w sprawie zamierzonej przez gabinet reformy podatków w duchu socyalistycznym i z wyjątkiem siedmiu rad, wszystkie inne w czambuł potępiły ową reformę. Wprawdzie ta sprawa nie należy do kompetencyi rad departamentalnych, jednak opinia ich ma ważne znaczenie, bo one wybierają senatorów, a nadto uważane są za rzeczniczki prowincyi, podczas gdy Paryż jest reprezentantem poglądów rodzących się na bruku. Z tego powodu wystąpienie owych rad przeciw gabinetowi wzmocniło stanowisko senatu w jego długiej walce z rządem i oto senatorowie po raz czwarty dali panu Bourgeois wotum nieufności, już nie platoniczne, jak zawsze przedtem, lecz rzeczywiste, bo odmówili mu kredytu na administracyę Madagaskaru. P. Bourgeois uznał w zasadzie, że powinien ustąpić, ale idąc za radą swych radykalnych przyjaciół, chce jeszcze raz spróbować szczęścia w izbie deputowanych.

Radykalizm przeciwko Polakom.

Piszą nam z Wiednia 22 kwietnia:

Wczorajszy wniosek naglący posła Romanczuka, stawiony nibyto w interesie wolności zgromadzeń publicznych w Galicyi, miał jedynie frakcyom skrajnym dostarczyć pretekstu do nowych napaści na Polaków. To też pomimo całkiem przekonywającej i wystarczającej odpowiedzi prezesa gabinetu, natychmiast wszystkie te frakcye skrajne: demokratów, młodoczechów i antysemitów uderzyły zgodnie i namiętnie na Polaków. Romańczuk oskarżał tylko władze w Galicyi, w deklamacyach pp. Pernerstorfera i Luegera zarzut ten zamienił się w akt oskarżenia przeciwko całej szlachcie, następnie przeciwko całej inteligencyi polskiej. Pernerstorfer wyraźnie zapowiadał nową rzeź à la 1846, „wzywał do mordu i pożogi“, jak słusznie zaznaczył p. Szczepanowski. Dr. Lueger skorzystał skwapliwie ze sposobności, aby powtórzyć po raz setny swą starą piosnkę o panowaniu Polaków i Węgrów nad Austryą i stosunki galicyjskie przedstawić wyłącznie według garstki emigrantów, których widział na dworcu tutejszym. Ale mniejsza o szczegóły tych deklamacyi, wystarcza fakt, że najdrobniejszy pretekst wywołuje natychmiast namiętny wybuch nienawiści tych radykalnych frakcyi przeciwko Polakom. Zapominają one wtedy o wszystkiem i „bejte na Soplicę“. Nam przynosi to właściwie zaszczyt. Ta bowiem nienawiść radykalizmu świadczy, że znajdujemy się na dobrej drodze, że się nasza narodowa pozycya polepsza, że wywieramy rzeczywisty wpływ dodatni, że tworzymy tamę przeciwko powodzi radykalnej. To tylko tłumaczy owę namiętną nienawiść pp. Pernerstorfera et Comp. przeciwko nam.

Ciekawym epizod wczorajszy jest szczególniej ze względu na p. Lewakowskiego. Radykalny poseł lwowski, który niebacznie zerwał solidarność Koła, wczoraj mógł się przekonać o wartości przyjaźni demokratycznych, młodoczeskich i antysemickich sprzymierzeńców. Radykalizm do nas z innych prowincyi wsiąka z podwójnego źródła: młodoczeskiego, nibyto słowiańskiego i politycznego, tudzież z socyalno-demokratycznego, czyli internacyonalnego. To też trybun galicyjskiego radykalizmu nieustannie powoływał się na poparcie kolegów młodoczeskich i demokratycznych. I otóż w pierwszej dyskusyi o sprawach galicyjskich ten sojusz zawiódł Pokazało się, że radykalizm austryacki wprawdzie umie pod sztandarem rozkładowych haseł łączyć różne żywioły niemieckie, czeskie itd, ale a priori staje w zasadniczej sprzeczności z naszemi prawami i interesami narodowemi. P. Lueger wtedy wygłasza natychmiast hymn pochwalny na błogą gospodarkę dawnej biurokracyi austryackiej w Galicyi. Postępowy demokrata i wróg wszelkich gwałtów Pernerstorfer sięga po ohydne środki metody metternichowskiej z r. 1846! Dyskusya wczorajsza tworzy wymowną ilustracyę wywodów p. Madeyskiego o historycznej odrębności Galicyi. Dzień wczorajszy wykazał, że jest to mrzonką odzywać się do solidarności wolnomyślnego radykalizmu, który natychmiast zamienia się w wyłączność austryacką, biurokratyczną itd., gdy stanie na porządku dziennym kwestya polska. Przeciwko tej niechęci i zawiści drugich nie ma innego skutecznego środka, jak przykładna niczem niezachwiana solidarność całej naszej reprezentacyi narodowej w Radzie Państwa. Zrozumieli to wcześnie sporadyczni nasi secesyoniści: znakomity mówca Hausner, znakomity poeta Ujejski.

Po wczorajszych radykalno-biurokratycznych reminiscencyach i groźbach Pernerstorfera, tudzież „austryackich“ rewindykacyach Luegera, nawet p. Lewakowski, jeżeli przechował świadomość Polaka, powinien z kolei zrozumieć ciężką winę wszelkiej secesyi wobec tak przykładnej solidarności wszystkich wrogów naszego narodu i wszystkich zazdrośnych konkurentów. W każdym razie te koła w kraju, które chwilowo uległy radykalno-secesyonistowskiej frazeologii, z wczorajszego epizodu galicyjskiego mogą zaczerpnąć potężne ostrzeżenie, aby zawczasu odwrócić się ze zgubnej drogi, na którą się wchodzi pod hasłem wolnomyślnych teoryi, wyzwolenia z pod ucisku władz polskich, złamania nibyto przeważnego wpływu szlachty, a która naprawdę prowadzi do zwichnięcia naszej drogo zdobytej autonomii narodowej i krajowej i do nowych eksperymentów antypolskich à la Metternich, Bach etc. P. Romańczukowi właściwie należy się wdzięczność, że swym wnioskiem naglącym sprowadził takie zdemaskowanie się radykalnych sprzymierzeńców p. Lewakowskiego. Teraz, gdyśmy ich ujrzeli w całej ich brutalnej nagości, byłoby zbrodnią, gdybyśmy nie stanęli natychmiast pod sztandarem najściślejszej solidarności narodowej. Protokół stenograficzny wczorajszego posiedzenia będzie najskuteczniejszą odezwą wyborczą, która nawet w nowej 5ej kuryi powinna zszeregować wszystkich polskich wyborców pod sztandarem narodowym.

Korespondencye.

Wiedeń, 21 kwietnia.

(?) Wczoraj tedy przystąpił parlament do drugiego czytania reformy wyborczej. Nie sprawdziły się przewidywania pesymistów, wróżących w październiku 1893 r, że jeszcze kilka, a może kilkanaście lat upłynie, zanim jakikolwiek projekt, możliwy do przyjęcia, dojrzeje. Nie sprawdziły się również peremptoryczne twierdzenia sangwiników, że w Austryi, wśród wytworzonych w ciągu ostatnich lat piętnastu stosunków, a wobec chromającego nieco parlamentu, tylko narzucona reforma wyborcza jest możliwą. Normalnym trybem rozwinięto wielką akcyę: rząd wywiązał się w krótkim stosunkowo czasie z danej przy objęciu władzy obietnicy przedłożenia niebawem, Izbie odnośnego elaboratu. Po dwumiesięcznem obradowaniu nad nim w komisyi, stanął wczoraj projekt przed plenum Izby.

Fizyonomia zewnętrzna Izby była spokojna. Posłowie zebrali się bardzo licznie. Loże za to i galerye dość puste, co charakterystycznem jest dla owego amatorstwa politycznego, które tylko wtedy szle na galerye parlamentu licznych wysłańców, kiedy się spodziewać można jakiej ostrej, żeby delikatnego użyć wyrażenia, osobistej szermierki Luegera i gdy męczące stanie i równie męczące nasłuchiwanie w nieakustycznej sali połączone jest z lubą emocyą niepewności, czy nie przyjdzie do przymusowego opróżnienia galeryj.

Rzeczowe usposobienie Izby dla projektu przedłożonego dobre. Jeżeli w ciągu dyskusyi nazbyt może często powtarzano, że projekt rzeczony w gruncie nikogo w zupełności nie zadawalnia, to w tem leży poniekąd dowód *a contrario*, że nie jest on dziełem partyjnego rządu, przygotowanem na pożytek jednego stronnictwa, lub jednej narodowości, że to również i nie abstrakcyjny aparat, któryby był wskutek tego w rezultacie niepraktycznym, ale że jest to projekt uwzględniający wedle możności i historyczną tradycyę i ducha czasu, równający poszczególne interesa i prądy i chyba drażniący tem jednego, co dla drugiego właśnie było koniecznem.

Illustracyą niejako tej nie w ustawie projektowanej, ale w stosunkach wzajemnych poszczególnych części monarchii leżącej sprzeczności, jest zapisanie się do głosu aż szesnastu mówców *contra*. Opozycya ta nie jest jednak dla przyszłości projektu groźną, bo żądania jej, zmierzające przeważnie ku zwiększeniu liczby wyborców, nie mogą ich skłonić do odrzucenia tego, co choć w części temu życzeniu odpowiada. Z trzynastu votów mniejszości przyłączonych do sprawozdania komisyi najdalej idzie votum młodoczechów, któremu już wczoraj dał wyraz deputowany Slavik, żądając wprowadzenia powszechnego, bezpośredniego głosowania. Mowa jego zawierała przecież raczej krytykę dotychczasowego systemu wybor-

---

1)

Powieść i poezya polska w roku 1895.

Rozpoczynając sprawozdanie roczne o ruchu literackim na polu powieści i poezyi polskiej zaznaczyć przedewszystkiem musimy, że nie będzie ono w ścisłem tego słowa znaczeniu, krytyczną oceną wszystkich nowych zjawisk w tym dziale literatury. Jest to raczej ogólny i pobieżny przegląd, niewyczerpujący, niemający na celu wyciągnięcia jakich wniosków konkretnych. Słusznie bardzo zauważył w jednym z swych szkiców znakomity krytyk warszawski p. Piotr Chmielowski, iż wartoby rozpatrzyć co roku nowe powieści pod względem tematów, by się przekonać dowodnie, co w danym roku najwięcej zajmowało umysły twórców i czy wybór tematu był rezultatem tylko chwilowego usposobienia autora, czy też złożyły się na to i inne także czynniki. Ale na to my się kusić nie myślimy; zresztą czytelnik sam może będzie mógł wyciągnąć z uwag naszych wnioski w tym kierunku.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że ze wszystkich działów literatury w roku ubiegłym, dział powieści najobficiej był reprezentowany. Jest to fakt powtarzający się rok rocznie od lat kilkunastu.

Dla niektórych jest to powodem posępnych myśli o powierzchowności i płytkości duchowej ogółu, który nie posiada ani dostatecznego przygotowania, by mógł korzystać z poważniejszych i głębszych studyów, na polu nauki publikowanych, ani nawet dostatecznego wyrobienia duchowego, by w bardziej ześrodkowanych, niż powieść, utworach piękna poetyckiego smakować zdołał, a przez to do ich produkowania zachęcał. Częściowej słuszności uwagom takim odmówić niepodobna; tkwi w nich jedna z istotnych cech naszej ogólnej umysłowości; ale potrzeba równocześnie porobić pewne zastrzeżenia.

Naprzód w całej Europie zachodzi podobny stosunek między liczbą powieści, a liczbą innych utworów literackich. Wprawdzie wyraża się on tam nieporównanie większemi cyframi; lecz ostatecznie porównanie przedstawi dużo analogii z tem, co u nas napotykamy. Nie możemy oczywiście ubiegać się nietylko o palmę pierwszeństwa w ukształceniu, ale nawet o którąkolwiek z drugo i trzecio-rzędnych nagród; zbytecznem jednakże byłoby poniżeniem siebie samych, gdybyśmy się mieli o bezmyślność, o brak udziału w życiu duchowem narodów ucywilizowanych oskarżać, — skala jeno życia naszego jest szczuplejsza. Powtóre, jakieś bezwzględne przeciwstawienie poezyi i powieści nie jest wcale uzasadnione. Dobra powieść ma daleko większą wartość, niż poemat lichy pod względem treści, choć doskonały pod względem formy. Smakosze estetyczni mogą zapewne przeciw takiemu orzeczeniu protestować; ale w sprawie oświaty powszechnej, gdzie idzie przedewszystkiem o treść, protest ich będzie pozbawiony znaczenia. W jakiejkolwiek formie rozpowszechnia się myśli rozumne, uczucia szlachetne, dążenia dodatnie, robi się dobrze i zasługuje się na uznanie. Potrzecie, przyzwyczajanie do czytania, do przyjmowania pokarmu duchowego stanowi ważny środek udoskonalenia ogólnego. Ponieważ łatwa i ponętna forma powieści nadaje się doskonale do tego celu, nie ma więc potrzeby sarkać na rozwielmożnienie się powieści, tylko należy poddawać ją sumiennej ocenie, ażeby się przyczynić do wyrobienia sądu krytycznego wśród ogółu, oraz wskazać, co zasługuje na rozpowszechnienie, a co nie. Dlatego rozbiory powieści są rzeczą w dziennikarstwie wielce pożyteczną; a ogólne sprawozdania roczne mogłyby się stać bardzo nauczającemi, gdyby mogły być wykonywane dokładnie. I tak np. byłoby rzeczą pożądaną wiedzieć, ile zajmują miejsca w twórczości powieściowej rzeczy tłómaczone z obcych języków, jaką one posiadają wartość, jak są dokonywane; czy są rzeczywistem wzbogaceniem piśmiennictwa, czy też tylko wynikiem wyrachowań wydawniczych, iż przekład taniej kosztuje, niż powieść oryginalna itp.

Ale jak już zaznaczyliśmy, takiego sprawozdania rocznego dać nie możemy, tylko ogólny, pobieżny przegląd dzieł najważniejszych i najwybitniejszych treścią i nazwiskiem ich autorów. Przegląd ten zacząć musimy od najstarszych powieściopisarzy, co im zresztą z wieku i urzędu się należy. Pomiędzy nimi, nie ma takich, którzyby, zasklepiwszy się w pewnem dawno już wyrobionem kółku pojęć, powtarzali tylko to, co już wypowiedzieli dawniej. Owszem, z mniejszym lub większym talentem, z większą lub mniejszą świeżością myśli podążają oni za ogólnym ruchem umysłowym, są jego świadomi, a nawet oni to częściej aniżeli młodzi podejmują tematy rozległe, dotykające ważnych, żywotnych spraw ogółu. Mamy tu głównie na myśli Zacharyasiewicza i Kaczkowskiego.

Zacharyasiewicz w dwóch swoich zeszłorocznych powieściach: „Chleb“, „Oryon i Chryzantema“, napiętnował dosadnie wyznawców hasła, podającego za jedyny cel życia — użycie. W „Chlebie“ powrócił po latach 35 do tematu, który mu najrozgłośniejszą zdobył sławę, gdy w powieści „Na kresach“ odmalował stopniowe wyzuwanie się z ziemi obywateli W. Ks. Poznańskiego. Stosunki zewnętrzne w ciągu tego czasu uległy zmianie pod względem formy, stały się groźniejsze, bo w sposób o wiele dotkliwszy i skuteczniejszy, niż dawniej wystąpiły na plac boju rozporządzenia rządu pruskiego i ogromne zasoby kapitału, by szlachtę polską, nie umiejącą się rachować, jak najrychlej pozbawić punktu oparcia w ziemi, a przez to odebrać jej poczucie godności.

Naukę tę jaką wyciągnąć można i należy z powieści Zacharyasiewicza, potrzeba wpajać w umysły od lat najmłodszych, jeżeli sobie nie chcemy zgotować bolesnej przyszłości. W „Oryonie i Chryzantemie“ pod lekką szatą ironii i skrzącego się dowcipu wyprowadził Zacharyasiewicz konsekwencye z tego lekkomyślnego usposobienia, jakie się staje charakterystyką warstw handlowych, gdzie pod pozorem i pokrywką dążeń nowoczesnych wystawiane bywają na pośmiewisko wielkie zasady cnoty, uczciwości, szlachetności, których miejsce mają zająć komfort, rozgłos, powodzenie i użycie. Przesyt, zwątpienie, gorycz; oto wyniki takiej przemiany haseł i dążeń.

Najnowsza powieść Zygmunta Kaczkowskiego: „Rycerze Ś tej Klary“ przedstawia ewolucyę poglądów społecznych w przeciągu ostatnich lat 50; Kaczkowski z właściwą sobie rozwagą i bystrością myśli umiał spełnić to tak ważne i tak interesujące zadanie, gdyż zna i przenika prądy nurtujące w głowach i sercach społeczeństwa naszego, a jakkolwiek nie potępia ich bezwzględnie, śmiało wytyka ujemne, śmieszne i szkodliwe ich strony.

Trzeci z weteranów powieściopisarstwa naszego, T. T. Jeż w wydanych roku bieżącego utworach: „Żusia“, „Sama“ poprzestał na dziedzinie stosunków towarzyskich w sferach arystokratycznych, malując z właściwą sobie dobitnością, lecz bez dawniejszej żywości, ciemne i jasne ich strony. W „Żusi“ autor chciał przedstawić obraz życia i stosunków arystokracyi polskiej w Galicyi; starał się zcharakteryzować jej stanowisko i postępowanie wobec Wiednia, tak pod względem stosunków towarzyskich, jak stosunków politycznych. Nie udało mu się to jednak kompletnie i słusznie całkiem ocenił „Żusię“ jeden z najwybitniejszych publicystów polskich w te słowa: „Kiedyś p. Jeż uchodził za człowieka postępowego... Ostatnia jego powieść jest najlepszym dowodem, jak słowo „postęp“ jest względnem pojęciem. Wierzyć się nie chce, jak autor, niegdyś postępowy, dać nam mógł tak zacofaną powieść; tak przedpotopową i ze względu na fabułę i na tendencyę i na formę“.

Przechodząc od tego najstarszego pokolenia do młodszego, nie ma potrzeby długo się nad niem rozwodzić, gdyż większa część utworów tego pokolenia znalazła już we właściwym czasie ocenę w tem piśmie. Nie powiemy nowiny, gdy pod względem artyzmu postawimy na czele Henryka Sienkiewicza. Jego „Rodzina Połanieckich“ tylokrotnie już była rozpatrywana i to z dość różnych stanowisk, zresztą obszerną recenzyę o niej zamieścił *Przegląd* i wystarczy zrobić tylko uwagę, iż ci, co zarzucali Sienkiewiczowi zejście do powszedniości, idealizowanie dusz małych, chyba nie chcieli dojrzeć ironicznej intencyi, w jakiej całość została pomyślana i przeprowadzona. Ubliżałoby się Sienkiewiczowi, gdyby się wzięło za jego ideał samolubnie zamkniętego w sobie człowieka, jak Połaniecki. Raczej powiedzieć należy, iż powieściopisarz, rozglądając się w życiu sfer przemysłowych, które coraz bardziej na pierwszy plan występują, chciał sprawiedliwie i przedmiotowo wyróżnić jednostkę, która, choć w swych codziennych zamiłowaniach nie odskakuje od tła ogólnego, ma przecież pewne właściwości umysłu i serca, które ją każą od podobnych jej wyróżnić, boć pomysłowość i względna przynajmniej uczciwość nie są to przymioty, zasługujące na lekceważenie.

Ważnością tematów i głębią nastroju wyższe, lecz wykonaniem niższe od jej poprzednich są najnowsze utwory Orzeszkowej: „Melancholicy“ i „Australczyk“.

Ewangelią miłości i przebaczenia, nauka pracy wytrwałej na zagonie rodzinnym, akcentowanie szlachetności charakteru w przeciwstawieniu do bystrości rozumu, są to myśli i zasady których i w dawniejszych utworach Orzeszkowej odnaleźć nie trudno. Są jednak pewne odcienia, wyróżniające ostatnie jej prace od poprzednich, odcienia głównie w pogłębieniu uczucia źródło swe mające.

W przedmowie do „Melancholików“ pani Orzeszkowa wyjaśnia cel tych ponurych opowieści, przepełnionych poważnemi i melancholicznemi sentencyami. Autorka występuje do walki z pesymizmem, ale zanim go zmoże i światło otuchy i nadziei zapali, przedstawia go w różnych przygnębiających przejawach „Pesymizm spełnia względem społeczeństwa czynność robaka w drzewie: przegryza energię, odbiera nadzieję i gasi zapał. Nie jest prawdą, że złe okrywa ziemię, jak jedna wielka płachta czarna. Nie przeczę istnieniu takiej płachty, lecz są w niej otwory, przepuszczające do życia światło i powietrze, a co najważniejsze, to, że te otwory rozszerzone być mogą“. Źródła pesymizmu nie szuka Orzeszkowa w „przecywilizowaniu“, które uważa za paradoks, ale w samolubstwie i dlatego jako środek podaje: oderwanie się od samego siebie, wzbijanie się ponad samego siebie, serdeczne wielbienie i kochanie czegoś ponad sobą.

Prus nie dał w roku ubiegłym nowej powieści. „Faraon“ jeszcze nieskończony, a „Opowiadania wieczorne“ to przedruki prac dawniejszych, o których dosyć w swoim czasie pisano. Sewer także nie wydrukował rzeczy nowych. O wydanych pracach dawniejszych „Załotnicy“ i „Zyzmie“ umieszczone było w *Przeglądzie* sprawozdanie. W nowelach „Załotnica“ maluje on znakomicie lud i jego typy. W „Zyzmie“ porusza kwestyę żydowską i tu potrafił ustrzedz się filosemityzmu i antysemityzmu. Żydzi w Galicyi są — według Sewera — żywiołem arcypoważnym, mogącym krajowi oddać znaczne usługi, ale i wyrządzić potężne straty. Pozyskanie ich do pracy korzystnej dla kraju jest sprawą roztropnego zrozumienia własnego interesu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czego, niż naganę nowego projektu, zaczepiając przedewszystkiem klasowy podział wyborców. Wątpić należy, czy tak wysoko rozwinięty wiejski i miejski stan średni w Czechach godziłby się na te fale powszechnego głosowania, któremiby go dep. Slavik zalać pragnął.

W bardzo piękny i stanowczy sposób określił poseł Madeyski stanowisko Koła polskiego w tej sprawie. Zaznaczywszy z naciskiem na wskróś autonomistyczny charakter Polaków i wypływające z niego silne przekonanie, że tylko wybory przez sejm odpowiadałyby istotnej potrzebie i tylko one wiernem przedstawieniem kraju byćby mogły, oświadczył on, że chęć i dążenie do tego dziś osiągnąć się nie dającego ideału nie może przecież Polaków wstrzymać od zgodzenia się na koniecznością teraźniejszości wymagane zmiany.

Nie bez znaczenia politycznego faktem była wypowiedziana w sobotę przed wyborcami w Chocieborzu mowa deputowanego młodoczeskiego Eima. Tak względnie umiarkowanych słów z tamtej dawno nie słyszano strony. Mówca podniósł, że obowiązkiem posłów jest przygotowywanie chwili, w którejby do większości wstąpić mogli, nie wahał się skonstatować otwarcie bardzo naturalnego, ale tylekroć fałszywie i tendencyjnie podejrzywanego lub wprost zaprzeczanego przyjaznego usposobienia rządu dla ludu czeskiego, i bardzo trafnie zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo, jakie mieści w sobie utrzymywanie ludu podżeganiem namiętności w długotrwałej egzaltacyi. Na zaczepki Vaszatego odpowiedział Eim „że nie ma zwyczaju mówić dwugodzinnych mów przeciw Polakom, w chwili gdzie parlamentarna kooperacya z nimi nie jest w przyszłości wykluczoną, że nie ma dalej zwyczaju leżeć w prochu przed rządem rosyjskim, że wreszcie nie bywa Arlekinem izby, ale że go tam jako poważnego człowieka traktują, co chyba dla wyborców jest przyjemniejszem“. Poseł Eim może być pewien, że i Polacy wolą tego rodzaju enuncyacye, godniejsze czeskiego narodu, niż śmieszne arlekinady Vaszatego.

Wiedeń 19 kwietnia.

Ministrowie przemawiają czasami jak delficka wyrocznia, a do tego tem bardziej zagadkowe są ich deklaracye, im ważniejszą jest sprawa, których dotyczą. Razi to zwłaszcza w takich sprawach, w których poglądy rządu i ludności mocno się rozchodzą. Dziś taką sprawą jest ugoda węgierska. Długo czekaliśmy na wyjaśnienia urzędowe w Budapeszcie. Przemówił wreszcie minister skarbu dr. Lukacs i po jego mowie tyle wiemy, co wiedzieliśmy przedtem. Minister zapewnia w swej mowie, że rząd wywalczy zwrot podatków konsumcyjnych wpływających do skarbu austryackiego za piwo, spirytus, cukier i inne wyroby produkowane z tej strony Litawy, a wywożone do Węgier. O tem dawno już wiemy. Ciekawi byliśmy natomiast dowiedzieć się, jak rząd węgierski zapatruje się na kwestyę rozdziału ciężarów wspólnych t. j. na tak zwaną kwotę. Otóż minister zastrzegłszy się, że przesądzać nie chce pod tym względem obliczeniom deputacyi parlamentarnej, powołanej do załatwienia tej kwestyi, stwierdził, że deputacya bardzo sumiennie wystudyowała przedmiot i że — jak spodziewa się — wnioski swoje postawi jedynie na podstawie zasobności kraju. Cóż to znaczy? Czyżby minister Lukacs przemawiając w dniu 16 b. m. nie wiedział jeszcze o wnioskach deputacyi węgierskiej uchwalonych jednogłośnie dnia 14 b. m. a żądających, by Węgry i nadal płaciły tylko 31·4% wydatków wspólnych? Czy zasobność Węgier i ich zdolność do ponoszenia ciężarów w niczem się nie zmieniły od roku 1867, albo czy nawet pogorszyły się tak dalece, że Węgrom wypada wywalczyć zwrot podatków konsumcyjnych (2—2½ mil. rocznie), a płacić tyle tylko, co dawniej? Czy „sumienne studya“ deputacyi odbiły się w jej wnioskach, czy też minister sądzi, że studya były sumienne, ale wnioski — dowolne? Wolelibyśmy zaprawdę mniej „sumienności“ w obliczaniu źródeł dochodu, a więcej sprawiedliwości w ocenianiu sytuacyi monarchii. P. Lukacs niczem nie zdradził swych poglądów. Możnaby go niemal posądzić o to, że utożsamia swoją politykę finansową z poglądami deputacyi węgierskiej na kwestyę kwoty. Ale dlaczego rzekł, że „spodziewa się“, że deputacya dopiero znajdzie podstawę swych obliczeń na zasadzie zasobności, kiedy po „sumiennych studyach“ deputacya ta dwa dni wprzód już konkretny postawiła wniosek? Tak możnaby się w kółko kręcić przypuszczeniami bezowocnemi i najlepiej zapewne będzie zaznaczyć z góry, że choćby Węgry całe jednomyślnie uparły się przy zatrzymaniu dotychczasowego stosunku ponoszenia ciężarów wspólnych, nie wiele to im pomoże, bo Austrya jest już zbyt wycieńczoną wydatkami na korzyść Węgier. Węgry mają armię, reprezentacye zagraniczne, flotę, cieszą się wszelkimi przywilejami wielkiego mocarstwa za wydatek roczny 30—3[illegible] milionów zł. Tanio zaprawdę okupują swoje stanowisko mocarstwa europejskiego. Toż Bawarya lub Saksonia więcej płacić muszą na wydatki wspólne Niemiec, niż Węgry. Taki stan jest zupełnie anormalny.

Jaśniejszą o wiele była deklaracya tego ministra w kwestyi waluty. Jak wiadomo, dotychczas dwóch głównie punktów nie rozstrzygnięto, a mianowicie, czy obiegać ma i nadal papierowy pieniądz państwowy w jakiejś formie, a powtóre, czy srebrne guldeny mają być przetopione na korony, czy też mają w dzisiejszej swej wartości monety równoznacznej ze złotą pozostać nadal w obiegu? Owóż minister Lukacs jest zdania, że obieg papierowych pieniędzy państwowych złe zrobiłby wrażenie, gdyż nie na to wycofał rząd 200 mil. reńskich papierowych (a raczej wycofanie ich w połowie roku bieżącego ukończy), aby co do reszty 112 milionów reńskich i co do obiegu kwitów żupnych w Austryi (40—50 mil) zatrzymać się w pół drogi.

Zagraniczni wierzyciele nie ufaliby w takim razie Austro-Węgrom, że papierowe pieniądze państwa pokryte są złotem i kredyt monarchii ucierpiałby. Nie można się jednak całkiem zgodzić z tym poglądem. Jeśliby państwo wymieniło np. 112 milionów zł. (224 mil. koron) niewycofanych jeszcze z końcem czerwca rb. z obiegu, na papierowe pieniądze pokryte złotem, to z pewnością ich obieg w niczem nie zawadzałby zagranicy, ani nie nastręczałby żadnych podejrzeń. Złoto ma tę wadę, że ludzie chowają je w kasach, że się ściera, a przez to traci na wartości, i że trudniej przenosić je z miejsca na miejsce. Albo więc papierowy pieniądz **państwowy** pokryty złotem, albo **bankowy**! Złota w obiegu zostawić nie można, gdyż byłoby to fatalnem w państwie nieposiadającem wielkich zapasów tego kruszcu.

Sam p. Lukacs przyznaje, że po wykupieniu kwitów żupnych nastąpi znaczne skurczenie się środków obiegowych, co wpłynąć może szkodliwie na ceny towarów. Jakże temu zaradzić? W Austro-Węgrzech obiega około 70 mil. zł. srebrem, a w banku leży za przeszło 127 mil. zł. srebra. Owóż całej tej sumy (blisko 200 mil.) chce p. Lukacs użyć na wybicie koron i otwarcie powiada, że państwo zarobi wielką sumę na tem wybiciu. Prawda, ale więcej jeszcze zarobiłoby państwo na wydawaniu niepokrytych papierowych pieniędzy. Jest to bardzo smutne źródło zarobku puścić w obieg za kilka set milionów zdewalwowanej monety! Kto jednak wynagrodzi stratę biednych właścicieli w dniach przesileń... czy bankierzy chowający złoto?

Berlin 15 kwietnia.

Tragiczny wynik pojedynku Kotzego ze Schraderem ciągle jeszcze zajmuje opinię publiczną. Wszystkie pisma berlińskie przepełniają wciąż szpalty swoje sążnistymi artykułami na temat ostatniego pojedynku. Zewsząd odzywają się głosy, domagające się pewnych obostrzeń w kodeksie pojedynkowym; domagające się, by te reformy rozpoczęły się od kodeksu karnego, obowiązującego wojskowych, który to właśnie kodeks zmusił poważnionych dwóch dygnitarzy dworu do pojedynku. Nienawiść, jaką pałali ku sobie Kotze i Schrader, była niemal silniejszą od szekspirowskich Monteccich i Capuletich. Dawno już nienawidzili się skrycie, a do wybuchu przyszło przed dwoma laty, kiedy różne osoby przy dworze berlińskim — nie wyłączając samego cesarza — otrzymywały wciąż bezimienne listy, szkalujące pewną damę dworu, a cesarz polecił przeprowadzić ścisłe dochodzenie. Urzędnik, któremu poruczono przeprowadzenie śledztwa, zwrócił się do br. Schradera z zapytaniem o zdanie w tej mierze. Schrader wtedy wyraził się, iż jemu się zdaje, że nikt inny tylko Kotze może być autorem owych paszkwilów. Kotze został niezwłocznie aresztowany i — dziwnym zbiegiem okoliczności — z chwilą tą przestały nadchodzić listy. Przeprowadzono śledztwo, wykazało ono jednak zupełną niewinność Kotzego. Wypuszczony na wolną stopę Kotze wystąpił przeciwko Schraderowi przed sąd honorowy, który orzekł, że pojedynek jest nieunikniony. Wynik pojedynku nie położył jednak końca nienawiści.

Oto młody Schrader, jako bursz korporacyi studenckiej „Borussia“ w Bonn, napisał swojego czasu do siedzącego w więzieniu śledczem w cytadeli w Kłodzku, list obelżywy, piętnujący Kotzego, jako człowieka podłego. Kotze list oddał radzie honorowej, która z uwagi, że naówczas toczyło się śledztwo honorowe przeciwko Kotzemu, list złożyła *ad acta*. Rzecz jednakowoż wyszła na jaw i dawniejsi członkowie korporacyi „Borussia“ w Berlinie, stanowiący rodzaj rady honorowej, orzekli, iż należy na razie usunąć z grona członków korporacyi młodszego Schradera, ponieważ celem prowokacyi, zwrócił się z listem do Kotzego, a jednak dalszych nie uczynił kroków, aby go zmusić do pojedynku. Kotze, wróciwszy z cytadeli i doczekawszy się od sądu honorowego oficerskiego tylko nagany, nie pozbawiającej go praw honorowych, wyzwał po pojedynku z ojcem, syna, żądając od niego z całą stanowczością satysfakcyi. Syn zobowiązał się wobec umierającego ojca pod słowem honoru, że nie przyjmie wyzwania od Kotzego, z drugiej jednak strony kodeks honorowy nakazuje mu stanąć do pojedynku.

Pani Schraderowa, złamana strasznym ciosem, który ją spotkał, oraz pod grozą dalszych konsekwencyj pojedynku, których się obawia, wyprowadza się na stały pobyt do Wiednia.

Wspomniałem w ostatnim mym liście o nieszczęśliwym wypadku, który się wydarzył prof. Langerhausowi. Śmierć półtorarocznego synka jego, która nastąpiła po ochronnem zaszczepieniu surowicy, spowodowała kontrolę zapasów surowicy znajdujących się w aptekach. Okazało się, iż surowica, wyrabiana w fabrykach w Höchst, nie zawiera już pierwotnych swych pierwiastków immunizacyjnych, że zatem nie nadaje się do użytku. Prezes rejencyi w Poczdamie zarządził konfiskatę tych fabrykatów, za jego przykładem pójdą prawdopodobnie i inni prezesi rejencyjni.

Wystawa bydła opasowego odbędzie się w połowie maja. Zapowiada się ona świetnie, bo dotąd nadeszło już 1104 deklaracyi. Najobfitszy będzie dział bydła rogatego. „Doppellandry“, pochodzące przeważnie z Brunszwiku, tym razem staną obok siebie, co ułatwi porównania. Wielką nagrodę cesarską przeznaczono dla byczków i jałówek 1½—2½-letnich. Wołów będzie 123, przeważnie rasy bawarskiej, hodowanej w górach. Owiec wykazuje spis 294. Hampshiredowny wyparły prawie wszystkie inne rasy. Dominium Marienfelde wystawia Southdowny i ich krzyżowania.

Trzody chlewnej będzie 1500 sztuk; tu przeważają rasy angielskie. Wyznaczono 161 nagród, wartości ogólnej 18.645 marek. Złoty medal Nathusiusa dostanie się owcom, nagroda honorowa klubu rolniczego niemieckiego trzechletnim wołom.

W mieście panuje ogromne oburzenie na socyalistów. Korzystając ze zbliżającego się otwarcia wystawy, wyzyskują oni swoich chlebodawców w niecny sposób. Z dnia na dzień stawiają wyższe wymagania pod względem płacy dziennej, a przedsiębiorcy, bojąc się strejku, godzą się na najwięcej wygórowane ceny. Cieśle pobierają markę za godzinę roboty w dzień, zaś za wieczorne lub nocne godziny każą sobie płacić po półtorej marki i więcej. Ponieważ w razie strejku trudnoby było zastąpić 6.000 zajętych na wystawie robotników, wyzyskiwać oni dalej będą sposobność, jaka im się nadarzyła.

Igrzyska olimpijskie.

Ateny 12 kwietnia.

Wczoraj na zakończenie walki atletów, wystąpili na arenę pp. Tsita i Schuman. Niemiec zwyciężył Greka.

Wyścigi w pływaniu.

Wyścigi te odbyły się wczoraj przed południem w zatoce Zea, położonej we wschodniej stronie miasta Pireus. Wybrzeże zatoki i wszystkie okalające ją domy były przepełnione publicznością. Dla płatnych widzów urządzono ławki od strony zachodniej. Rodzina królewska, dwór i ministrowie mieścili się w umyślnie zbudowanej altanie, komisya i arbitrowie, oraz korespondenci ulokowali się na pokładach dwóch statków.

Z malutkiego parowca rzuciło się prawie jednocześnie trzynastu pływaków w morze i na dany sygnał pływanie się rozpoczęło. Widok był bardzo zajmujący. Niektórzy płynęli na wznak. Meta wynosiła 100 metrów.

Pierwszy stanął u niej Węgier, p. Alfred Hajos. Płynął on 1 minutę 22⅕ sekund. Po raz pierwszy tedy ukazała się na maszcie chorągiew węgierska, którą publiczność sympatycznie powitała.

Nastąpiły wyścigi w pływaniu na 500 m. Z 24 zapisanych zjawiło się tylko trzech pływaków, a mianowicie Grecy pp. Pepanos i Horofas, oraz Austryak p. Neumann. I tu nie powiodło się współzawodniczącym Grekom, Neumann bowiem dopłynął pierwszy do mety w 8 minutach, 12⅕ sekundach. Na maszcie zawieszono chorągiew austryacką.

Trzecia i ostatnia meta wynosiła 1.200 metrów. Ubiegali się o nagrodę Grecy, Niemcy, Anglicy i Węgier p. Hajos, który w tym wyścigu także zdobył palmę pierwszeństwa, gdyż dopłynął do mety w 18 minutach 22½ sekundach. W trzy minuty później przybył p. Andreu, Grek. Inni pozostali bardzo daleko. Walka pływaków skończyła się o 1¼ godzinie po południu.

Strzelanie do celu.

Strzelano z karabinów wojskowych na dystans 300 metrów. Najlepiej strzelał p. Artanides, oficer greckiej artyleryi. Na 40 strzałów dał on 31 trafnych. Drugim był p. Jensen, oficer wojsk duńskich. Trafił on także 31 na 40, ale numer jego powodzenia równa się 1.305, gdy Artanides otrzymał numer, równający się 1.312. Walka ta może się jeszcze powtórzyć, gdy się zgłoszą nowi szermierze.

Następnie strzelano do celu z rewolwerów dowolnego systemu. Zwyciężył Amerykanin p. S. Pein, na 30 bowiem strzałów trafił 24 i otrzymał numer powodzenia, równający się 442.

Wyścigi cyklistów.

Wyścigi cyklistów odbyły się w Pireus. Na odległość 2000 metrów wygrał Francuz p. Masson, dotarłszy do mety w przeciągu 5 minut 20 sekund. W wyścigach na 10 kilometrów znowu zwyciężył p. Masson, wyprzedzając znacznie swego rodaka, pana Flameng.

W następnym wyścigu miano objechać arenę do okoła. Arena wynosi 333·75 metrów. Pan Masson potrzebował na to 24 sekundy, przyznano mu więc wygraną. Najpowolniejsi z cyklistów współzawodniczących dotarli do mety w 27 sekundach.

W ostatecznem rzucaniu i odbijaniu piłki czyli tak zw. *lawn tennis* panowie Kasdaglis i Petrokokinos, Grecy, zwyciężyli panów Bolanda, Holendra i Z rna, Niemca, a p. Boland pokonał następnie p. Prauna, Niemca.

Spirydyon Luiz, zwycięzca w wyścigu na drodze maratońskiej, jest włościaninem, liczy lat 25, a pochodzi ze wsi Amarusio w Atyce. Jest dosyć zamożny, ale sam orze i obsiewa swe pole; ma rodziców i trzy siostry.

Gdy po szczęśliwem przybyciu do mety chciano mu udzielić pomocy lekarskiej, Luiz wymawiał się z razu, ale widząc, że opór tu nic nie pomoże, pozwolił, by go masowano. Za pierwszem jednak dotknięciem ręki lekarza po ciele chłopa wybuchł on potężnym śmiechem, mówiąc, że nie przyszedł tu po to, żeby go łechtano; ale jeżeli lekarze już tak łaskawi, to zamiast masażu i kamfory niech mu dadzą filiżankę kawy lub kieliszek wódki. Życzeniu Luiza stało się zadość.

W kwadrans potem, gdy już dostatecznie wypoczął, powrócił do Stadyum i z zaciekawieniem przyglądał się ćwiczeniom gimnastycznym i walce atletów. Publiczność z wielkiem zajęciem wpatrywała się w twarz chłopa, który okrył chwałą imię Grecyi na tegorocznych igrzyskach, a fotografi skwapliwie zdejmowali jego podobizny. Pewna pani ze Smyrny przesłała Luizowi kosztowny złoty zegarek z łańcuszkiem. Pan Cingros, jeden z krezusów ateńskich, zapisał mu majątek ziemski wartości 25.000 drachm; pan Awerow przesłał mu upominek wartości 10.000 drachm; pewien adwokat z Aten bohaterowi igrzysk darował grunt mający 360 metrów kwadratowych obszaru; jakiś wreszcie restaurator ofiarował mu gratis śniadanie i obiad na całe życie (tylko nie wiadomo, czy przez całe życie Luiza, czy też przez całe życie ofiarodawcy; gdyż w pierwszym wypadku możnaby liczyć jeszcze przynajmniej 60 lat życia). Oprócz tego czekają zwycięzcę inne jeszcze nagrody i upominki, a wszystko to zdobycz niespodziana dla nieznanego do wczoraj chłopa... z łaski zdrowych nóg.

Luiz chciał jeszcze wczoraj wracać pieszo do swej wsi, odległej od Aten 22 km., chociaż zapraszano go i ofiarowywano gościnność w Atenach. Bohater maratoński był jednak uporczywym, zaprosin nie przyjął, a zgodził się jedynie na odwiezienie go w powozie do Amarussio. Tam spotkała go nowa owacya: cała wieś oczekiwała zwycięzcę z muzyką i przy odgłosie hymnów i marszów odniesiono go na rękach do domu.

Prezydyum komitetu igrzysk olimpijskich uchwaliło wznieść w Stadyum słup marmurowy, na którym — wedle starożytnego obyczaju — wyryte będą imiona zwycięzców, z oznaczeniem rodzaju zwycięstwa i rodzinnego kraju laureata.

Dziś urządził król w pałacu swym śniadanie dla zwycięzców. Zaproszonych było 260 osób, między innymi znajdowali się korespondenci pism zagranicznych. Zwycięzca maratoński zjawił się w stroju włościańskim.

Zygmunt Mineyko.

Z izby sądowej.

Kraków 21 kwietnia.

(*Radykalni agitatorowie przed sądem*)

Na popołudniowej rozprawie przesłuchano jeszcze świadka p. Jana Daniło.

Przewodniczący prosi świadka o bliższe wyjaśnienie, w jaki sposób zeznania jego dostały się do protokołu, mianowicie, że panowie chłopów za łeb trzymają.

Świadek oświadcza, że zeznania jego w śledztwie są nieprawdziwe, a składał je tylko, aby nie powiedzieć tego, co mu sędzia narzucał.

Prokurator w obec tego zastrzega sobie ściganie świadka o zbrodnię oszustwa i prosi o odstąpienie aktów po rozprawie prokuratoryi państwa.

Obrońca adw. dr. Seinfeld wnosi o wezwanie do rozprawy sędziego śledczego p. Piotrowskiego.

Prokurator wnosi, ażeby wezwanie sędziego śledczego odroczyć aż do chwili przesłuchania dalszych świadków.

Sędzia przysięgły dr. Rościszewski zapytuje jednego z poprzednich świadków Kuncego, czy sędzia śledczy groził mu aresztowaniem.

Świadek odpowiada, że sędzia mu nie groził.

Świadek dr. Ludwik Parvi, adwokat, zeznaje, że z mowy Gądzińskiego doleciały go w drugim pokoju słowa: palić, rżnąć czy mordować. Słuchając, wiedział świadek, do czego się te słowa odnoszą i mowa zrobiła na nim przykre wrażenie. Mowy były wypowiedziane w nieprzyjaźnym duchu dla szlachty i duchowieństwa. Słów o roku 1846 świadek sobie nie przypomina. Co do mowy Cygi, utkwiło świadkowi w pamięci opowiadanie o rozerżnięciu brzucha przez szlachcica i grzaniu sobie rąk czy nóg. W obec podobnych przemówień chciał świadek dać odpowiedź, bo był niemi poruszony, ale zaniechał zamiaru, nie chcąc narazić się na zarzut, że niedokładnie zrozumiał lub zapamiętał słowa mówców. Świadek zeznaje, że sędzia śledczy nie wywierał nań żadnego nacisku i tylko pytał się świadka, co słyszał na zebraniu. Świadek nie może stwierdzić, czy sędzia Piotrowski był na owem zebraniu w Jasieniu. Słuchacze byli mowami podnieceni.

Świadek, dr. Szymon Bernadzikowski, poseł sejmowy, zaprzysiężony, zeznaje, że był częściowo tylko na mowach obwinionych. Z mowy Gądzińskiego przypomina sobie tylko świadek słowa o jakiemś zbezczeszczeniu Sakramentu przez księdza. — Po odczytaniu protokołu swoich zeznań w śledztwie, przyznaje świadek, że musiało tak być jak w protokole zapisane; wtedy lepiej świadek pamiętał i musiał słyszeć słowa, znieważające duchowieństwo. Słyszał, że jeden z oskarżonych mówił, iż w roku 1846 wyrżnięto szlachtę, ale świadek nie pamięta, czy mówiono, że za mało, czy za dużo, czy dosyć wyrżnięto szlachty; prawdopodobnie mówił to Gądzyński, skoro tak świadek w protokole zeznał. Z mowy Cygi pamięta świadek słowa o rozerżnięciu brzucha chłopu przez szlachcica, ale związku tych słów świadek przedstawić dzisiaj nie może. Na świadku robiły te słowa wrażenie, że mówca chciał wzniecić nieufność do szlachty. Mówca czuł niesmak z powodu zwrotów i słów użytych przeciw szlachcie; dotykały go one jako inicyatora zebrania. Świadek nie obserwował, jakie wrażenie słowa obwinionych zrobiły na włościanach.

Prokurator zapytuje świadka, czy nikt z inteligencyi brzeskiej nie wystąpił przeciw podobnym mowom? — Świadek wyjaśnia, że zwracał uwagę sekretarza zebrania, że za ostro przemawiają. Na pytania obrońcy dra Seinfelda, wyjaśnia świadek, że sam się znosił z p. Stapińskim, ale obwinionych nigdy do agitacyi nie używał.

Na zapytanie prokuratora, czy na uwagi ze strony świadka że obwinieni za ostro przemawiają, zarządził co przewodniczący zebrania,—odpowiada świadek, że na uwagi jego odpowiedział sekretarz pan Daniło: Niech się wygadają.

Wezwany do wyjaśnienia tej odpowiedzi, pan Daniło, oświadcza, że przypomnieć sobie nie może, czy p. dr. Bernadzikowski zwracał jego uwagę na to, że obwinieni za ostro przemawiają.

Świadek Michał Merak, zaprzysiężony, nie może sobie przypomnieć treści mów obwinionych i prosi o odczytanie śledczych protokołów. Z mowy obwinionego Cygi pamięta słowa o rozrzynaniu brzuchów chłopskich. Po odczytaniu protokołu śledztwa, świadek zaznacza, że prawdą jest, co w protokole tym zapisano; zdawało mu się, że słowa przeciw szlachcie i o rozrzynaniu brzuchów chłopskich przez szlachtę, były popisem krasomowczym.

Przewodniczący: Piękny popis krasomówczy..

Z protokołu śledczego okazuje się dalej, iż świadkowi mówiono coś o słowach o r. 1846 i że słowa te oburzające zrobiły na nim wrażenie; świadek nie pamięta, kto mu o tem opowiadał. Wychodzi na jaw, że świadek nic nie chciał mówić w pierwszej chwili przed sędzią śledczym, dopiero gdy mu sędzia powiedział, iż będzie musiał przy rozprawie przysięgać, — wtedy dopiero świadek powiedział, co mu było wiadomem.

Świadek Jan Stec, włościanin z Brzozowca, zaprzysiężony zeznaje, że był na owem zebraniu w Jasieniu. Zdaje mu się, że oskarżony Cyga coś mówił o rozpruciu brzucha, jako w agitacyi przedwyborczej. Świadek zaprotestował przeciw tej mowie, ale ktoś powiedział, że to fakt, więc świadek dał spokój. Z mowy Gądzińskiego, jakby przez sen, przypomina sobie świadek coś o roku 1846, ale nie widział mówcy z twarzy, więc nie wie, czy to był Gądziński; wątku frazesu o roku 1846 świadek nie wie, bo był wtedy zajęty rozmową. Co do zarzutów na księży, to także jakby się śniło świadkowi. Świadkowi nie podobała się mowa Cygi; niedorzeczne mówienie o roku 1846. W śledztwie świadek powiedział, że Gądziński powiedział, że „za mało było rżnięcia w roku 1846“. Mowy wydawały się świadkowi podburzającemi przeciw panom i zrobiły przykre wrażenie na włościanach. Świadek zajmował się agitacyą za kandydatem ludowym.

Z powodu choroby sędziego Piotrowskiego, obrońca cofa swój wniosek o wezwanie go do rozprawy.

Świadek Adam Marzec, pisarz gminny i gospodarz ze Szczepanowa, zaprzysiężony, zeznaje, że obwiniony Cyga mówił o rozpruciu brzucha chłopu przez szlachcica; nie powiedział wszakże, gdzie i kiedy się to stało. My czuli, że się to do nas odnosi; to było niewłaściwe, bo jeżeli były nadużycia, to minęły. Można było mówić o ucisku w dzisiejszym czasie, nie trzeba było starych czasów przypominać. Na mowę Gądzińskiego nie zwracał świadek należytej uwagi; czy o księżach i roku 1846 obwiniony mówił, świadek nie pamięta. W śledztwie świadek zeznał, że była mowa o wyzyskiwaniu ludu przez księży; teraz tego nie pamięta. Świadkowi nie podobały się mowy obwinionych, jako za drażliwe; bał się, że przeciwnicy polityczni będą robili zarzuty z powodu wywlekania dawnych czasów, twierdzi, iż gdyby kto nawet mówił na zebraniu, że trzeba szlachtę wyrznąć, toby się ludzie wyśmiali.

Świadek Eugeniusz Kusiba, likwidator Towarzystwa zaliczkowego w Brzesku, zaprzysiężony, słyszał mowy obu obwinionych. Ogólna treść mowy Gądzińskiego była ta, iż w roku 1846 za mało ubyło szlachty i że dziś jeszcze ona przewodzi i lud nazywa bydlętami. W przemowie Gądzińskiego ustęp ten był tak jaskrawy, że utkwił świadkowi w pamięci. Ataków Gądzińskiego na duchowieństwo świadek nie pamięta; przypomina sobie tylko, że oskarżony mówił, iż księży jako agitatorów słuchać nie należy. Świadek sądzi, że ustęp o roku 1846 był użyty tylko w celach agitacyjnych. Z mowy obwinionego Cygi świadek przypomina sobie słowa o polowaniu i rozpruciu brzucha chłopskiego przez szlachcica. Świadek należał do stronnictwa ludowego.

Rozprawę odroczono o g. 7¾ wieczorem.

Kraków, 22 kwietnia.

Świadek Roman Niwicki, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego, zaprzysiężony, był chwilami na owem zebraniu ludowem w Jasieniu i częściowo słyszał mowy obwinionych, ale dzisiaj ich nie pamięta; brak pamięci tłómaczy świadek wiekiem swoim 69 lat. To, co świadek wiedział, podał swego czasu do protokółu śledczego. O uszy świadka „obił się rok 1846“ i dlatego wyszedł, bo to wywarło na nim bolesne wrażenie, sam bowiem przeszedł ten nieszczęsny moment i stracił wielu znajomych i bliskich; świadkowi zdaje się, że słowa o roku 1846 wyszły z ust Gądzińskiego. Tu przewodniczący odczytał świadkowi jego protokół śledczy, gdzie są szczegóły o rozpruwaniu brzuchów włościanom, o wyzyskiwaniu ludu przez księży i panów. Tego wszystkiego świadek dziś nie pamięta.

Świadek Edmund Kalita, były praktykant sądowy w Brzesku, obecnie w Wadowicach, zaprzysiężony, był także na zgromadzeniu przedwyborczem w Jasieniu; dziś dokładnie wszystkich szczegółów nie pamięta. Z mowy obwinionego Cygi przypomina sobie świadek, iż mówił on, że w dawnych czasach chłop był uważany za rzecz, że szlachcic mógł był zarżnąć chłopa na polowaniu i grzać sobie ręce w jego wnętrznościach; świadek nie odniósł wrażenia, żeby to było podburzanie, tylko środek agitacyjny. Obwiniony Gądziński mowę swoją zwrócił przeciw osobie hr. Stadnickiego i rzekł, że patrząc na takiego pana, jak Stadnicki, to sądziłby należało i żałować, że za mało jeszcze wyrżnięto szlachty w roku 1846, albowiem pamięć tego roku jeszcze ich nie poprawiła.

Świadek Stanisław Rybicki, dyetaryusz starostwa w Brzesku, niezaprzysiężony, jako karany za zbrodnię oszustwa z powodu nakłaniania do fałszywych zeznań, nie pamięta treści mów szczegółowo; obydwaj obwinieni mowcy mówili przeciw hr. Stadnickiemu. Świadek słyszał o rozpruwaniu brzucha, żeby księża pilnowali kościoła, coś o roku 1846.

Świadek Piotr Bobak, właściciel realności, zaprzysiężony, całości mów nie słyszał. Padły na zebraniu słowa o rozpruwaniu brzuchów, ale nie wie świadek, kto to mówił. Również nic dokładnego nie może powiedzieć o ustępie o r. 1846. Słyszał jeszcze o zdzieraniu ludu przez księży.

Świadek Stanisław Damasiewicz, sekretarz gminy Brzeska, zaprzysiężony, przybył już później na zgromadzenie i nie był w tej sali, gdzie mowcy przemawiali. Z mów obwinionych świadek nic nie wie; słyszał tylko o tem że głównie występowano przeciw hr. Stadnickiemu. — W protokóle śledczym zeznał świadek, iż słyszał, że „Stańczyki są łotry, należałoby ich wywieszać“; słyszał zaś od ludzi, że mówiono na zebraniu o rozrzynaniu brzuchów włościanom.

Świadek Stanisław Kargul włościanin, przewodniczący owego zgromadzenia, zaprzysiężony, zeznaje, iż nie pamięta, co Cyga mówił, bo był pierwszy raz przewodniczącym i zoryentować się nie mógł, bo nie był „zwykły do takich interesów“, przytem świadek nadmienia, że ma „bardzo krótką pamięć“. Coś o szlachcie i o r. 1846 musiano mówić na zebraniu, ale świadek nic nie pamięta.

O godzinie 10¼ zakończył trybunał przesłuchanie świadków, poczem p. przewodniczący zwrócił uwagę obwinionego Gądzińskiego, że świadkowie zeznali przecież, iż obwiniony mówił o r. 1846, czemu obwiniony jeszcze raz zaprzecza.

Odczytane zostały zeznania kilku świadków i odezwy władz.

Na tem zamknięto postępowania dowodowe i trybunał przedłożył następujące pytania ławie przysięgłych:

I. **pytanie główne**: Czy Karol Gądziński winien jest, że mając mowę 20 sierpnia 1895 r. na zgromadzeniu przedwyborczem włościan w karczmie w Jasieniu, przez wykazywanie, iż szlachta, panowie i kapłani są nieprzyjaciółmi i wrogami ludu, starają się go tylko wyzyskać i obedrzeć, wzywał, pobudzał lub uwieść usiłował włościan do nieprzyjacielskich kroków przeciw szlachcie panom, lub duchowieństwu, a więc przeciw poszczególnym klasom lub stanom towarzystwa społecznego, lub też wogóle uwieść usiłował mieszkańców państwa do łączenia się w nieprzyjazne stronnictwa?

II **pytanie główne**: Czy Karol Gądziński winien jest, że przez wypowiedzenie w dniu 20 sierpnia 1895 publicznie lub w obec więcej ludzi na włościańskiem zgromadzeniu przedwyborczem w Jasieniu słów: „chłopi za mało wyrżnęli i wywieszali w roku 1846 panów i szlachty“, czyny nieobyczajne lub przez ustawy zakazane zachwalał lub usprawiedliwić się starał.

III **pytanie główne**: Czy Władysław Cyga winien jest, że mając mowę dnia 20-go sierpnia 1895 r. na zgromadzeniu przedwyborczem w karczmie w Jasieniu, przez wykazywanie, iż szlachta i panowie od czasów najdawniejszych aż do dzisiejszych traktowali lud jak bydło robocze, że są jego wrogami i zawsze są przeszkodą w polepszeniu doli ludu, wzywał, pobudzał lub uwieść usiłował włościan do nieprzyjacielskich kroków przeciw szlachcie i panom, a więc przeciw poszczególnym klasom lub stanom towarzystwa społecznego lub wogóle uwieść usiłował mieszkańców do łączenia się w nieprzyjaźne stronnictwa?

Po odczytaniu pytań, rozprawę odroczono do godziny 4 popołudniu. Wyrok zapadnie dzisiaj wieczorem.

* * *

Kraków, 23 kwietnia.

Rozprawa skończyła się wczoraj wieczór o godzinie 10, uwolnieniem oskarżonego Cygi, a skazaniem Gądzińskiego na miesiąc aresztu i poniesienie kosztów procesu.

* * *

Wiedeń 20 kwietnia.

(*Socyalista przed sądem.*)

Onegdaj odbyła się tutaj rozprawa przeciw redaktorowi *Arbeiter Zeitung* dr. Adlerowi o przekroczenie z §. 300, popełnione w mowie, jaką wygłosił 22-go września z. r. na zgromadzeniu socyalistycznem, omawiającem sprawę wyborów do Sejmu galicyjskiego atakując w gwałtowny sposób ówczesnego namiestnika Galicyi hr. Badeniego, oraz w czambuł wszystkich starostów galicyjskich używał Adler najordynarniejszych epitetów.

Na podstawie mowy jego wytoczyła prokuratorya wiedeńska dr. Adlerowi proces o obrazę urzędników. Po wykazaniu winy został Adler skazany na tydzień więzienia lub 200 złr. grzywny.

KRONIKA.

Lwów 23 kwietnia.

Godność szambelańską otrzymał p. Kazimierz Przybysławski, koncepista Namiestnictwa ze Lwowa.

Epilog sprawy najmu gmachu skarbkowskiego. Sprawa najmu gmachu skarbkowskiego została ostatecznie rozstrzygniętą na wczorajszej sesyi Wydziału krajowego.

Wskutek interwencyi Wydziału krajowego poczyniono w kontrakcie cały szereg zmian na korzyść fundacyi, a mianowicie: czas trwania najmu zniżono z 60 na 50 lat, na najemców włożono obowiązek poczynienia inwestycyi w kwocie co najmniej 150 tysięcy zł., uchylono prawo najemców do wypowiedzenia kontraktu po upływie 10 lat, zabezpieczono najzupełniejszymi rygorami konserwacyę gmachu, podwyższono czynsz najmu; słowem załatwiono sprawę ugodowo i pomyślnie dla fundacyi, która musiałaby ponieść bardzo znaczne straty, gdyby sprawa weszła na drogę procesu.

Pogadanki pedagogiczne. W sobotę 25 bm. o szóstej po południu odbędzie się druga pogadanka pedagogiczna w sali gimnastycznej szkoły imienia Mickiewicza (ulica Teatralna). Na porządku dziennym: Ciąg dalszy dyskusyi nad wnioskami w sprawie zawiązania „Związku rodzicielskiego"; O kształceniu uczuć patryotycznych u młodzieży, referent dyr. Fr. Próchnicki; O pożytku i potrzebie zaprowadzenia specyalnych klas lub zakładów przygotowujących do szkół średnich, referent dr. J. Zaliński.

Radykalny poseł. Otrzymaliśmy dzisiaj dokument, rzucający silne bardzo światło na jednego z filarów naszego obozu radykalnego, mianowicie na posła Nowakowskiego. Oto Wydział powiatowy przemyski przysłał nam artykuł, z prośbą, abyśmy go wydrukowali w najbliższym numerze *Przeglądu*. Artykuł ten opiewa jak następuje:

„W *Kuryerze Lwowskim* z 9. b. m. Nr. 99, w artykule na pierwszej stronie umieszczonym, zatytułowanym: „Wiec w Przemyślu" przy wzmiance o mowie posła Stefana Nowakowskiego, znajduje się następujący ustęp: „Tutaj poseł ostro uderzył na Radę powiatową przemyską, która formalnie mści się na nim za to, że przy wyborze zwalił jej marszałka, ale zato puszcza płazem nadużycia i nieprawidłowości w zarządach i kasach gminnych, a i sama gospodaruje majątkiem powiatowym w ten sposób, że obecnie doszła do 16,000 złr. deficytu", — zaś w numerze 109 z 19. b. m., także na pierwszej stronie, w artykule zatytułowanym: „Jak to nazwać", wypowiedziano, że Wydział powiatowy „w swej gospodarce finansowej zawinkuje również nieco, gdyż kończy rachunki z deficytem 16-tysięcznym!"

Nie prawdą jest, że Rada powiatowa mści się na Stefanie Nowakowskim, że puszcza płazem nadużycia i nieprawidłowości w zarządach i kasach gminnych albowiem: a) dochodzenia karne przeciw Stefanowi Nowakowskiemu z Torek, o przestępstwo kradzieży łoziny, wdrożone zostały, jak dowodzą akta c. k. Sądu powiatowego karnego w Przemyślu, na doniesienie c. k. żandarmeryi z 2. października 1895 roku do l. 463; b) na żalenie członków gminy Torki, wniesione do Wydziału powiatowego dnia 22. grudnia 1895 roku do l. 8587, o nieprawidłowościach w zarządzie tej gminy, zarządził Wydział powiatowy lustracyę zarządu gminnego w Torkach, — co jest jasnym dowodem nieprawdziwości twierdzenia, jakoby Wydział powiatowy „puszczał płazem nadużycia i nieprawidłowości w zarządach i kasach gminnych". c) Delegat Wydziału powiatowego przeprowadził lustracyę zarządu gminnego w Torkach dnia 4 lutego 1896 roku i złożył sprawozdanie z protokołami przesłuchania członków zarządu gminnego. — A pomimo, że z przedłożonych protokołów okazały się poszlaki czynów karygodnych, na szkodę gminy Torki popełnionych, Wydział powiatowy na posiedzeniu z dnia 5 lutego 1896 roku do l. 844, na mocy § 36 ustawy gminnej i § 36 ustawy o reprezentacyi powiatowej odstąpił akta c. k. Prokuratoryi Państwa; odezwą zaś z dnia 19. kwietnia 1896 do l. 4631 c. k. Sąd obwodowy w Przemyślu zawiadomił Wydział Rady powiatowej, że „przeciw Stefanowi Nowakowskiemu są — wskutek wniosku c. k. Prokuratoryi Państwa — w toku dochodzenia w kierunku zbrodni oszustwa i kradzieży". d) Nie prawdą jest, że Rada powiatowa przemyska „gospodaruje majątkiem powiatowym w ten sposób, że obecnie doszła do 16,000 złr. deficytu"; tak samo nie prawdą jest, że Wydział powiatowy „w swej gospodarce zawinkuje również nieco, gdyż kończy rachunki z deficytem 16-tysięcznym", — albowiem zamknięcia rachunków powiatowych za rok 1895 wykazują pozostałość kasową w funduszu administracyjnym 5007 złr. 45 ct. a w funduszu drogowym 937 złr. 60½ ct.

Dalej zaś Rada powiatowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 14 marca do l. 161 budżet powiatowy na rok 1896 uchwaliła, (tak, jak to czynią w myśl obowiązujących ustaw wszystkie Rady powiatowe) na pokrycie niedoboru w funduszu administracyjnym i drogowym dodatek do podatków. — Dodatek ten, w tutejszym powiecie, od szeregu lat nie został podwyższony i wynosi tylko 5%, równający się kwocie 16.000 złr.

Fakty te, oparte na przytoczonych aktach urzędowych świadczą dowodnie, że ani o prześladowaniu Stefana Nowakowskiego, ani o deficycie, spowodowanym gospodarką powiatową, mowy być nie może".

Z Wydziału Rady powiatowej
Przemyśl, dnia 20 kwietnia 1896.

Sekretarz: *K. Wysocki.* Prezes: *A. Sapieha.*

Odsłonięcie pomnika Mozarta odbyło się w ubiegły poniedziałek w Wiedniu w obecności Cesarza. Pomnik ten wyszedł z pod dłuta zmarłego przed kilku dniami artysty-rzeźbiarza Wiktora Tilgnera.

Na restauracyę Katedry na Wawelu uchwaliło dzisiejsze zgromadzenie akcyonaryuszy galicyjskiego Banku kredytowego na wniosek ks. Adama Sapiehy przeznaczyć kwotę 2000 złr.

Z prośbą o wysłanie do Brazylii ruskiego księdza była dnia 17 bm. deputacya ruskiego komitetu emigracyjnego u JEm. kardynała Sembratowicza. W Paranie jest już 10.000 Rusinów. Deputacya wręczyła JEm. listy kilku emigrantów włościańskich [illegible]. Kardynał przyrzekł zająć się tą sprawą.

Licytacya. W niedzielę dnia 26 kwietnia odbędzie się w salach Towarzystwa Sztuk pięknych [illegible] licytacya rozmaitych szkiców, rysunków, sylwetek, karykatur itp., tudzież rozmaitych drobiazgów, cacek i osobliwostek pozostałych z jarmarku św. Agnieszki w starożytnym Lwowie. Początek o godz. 11, koniec o godz. 1.

Meteorologia i urzędy pocztowe. Wiadomo, iż wszędzie urzędy pocztowe wybijają na markach nadanych listów stempel z datą oznaczającą dzień, miesiąc i rok nadejścia listu. Otóż na inicyatywę szefa centralnego biura meteorologicznego w Waszyngtonie prof. W. L. Moore, rząd Stanów zjednoczonych postanowił wprowadzić w urzędach pocztowych stemple, na których podane będą oprócz daty także krótkie przepowiednie pogody na dany dzień w danej miejscowości. Przepowiednie będą bardzo krótkie, streszczone w jednym wyrazie n. p. deszcz, śnieg, mróz, upał i t. d. Możeby taka pożyteczna i doniosła nowość dała się i u nas zaprowadzić. Polecamy myśl tę naszym posłom ziemiańskim, żeby omówili ją z ministerstwem handlu i spraw wewnętrznych.

Sprostowanie. Otrzymaliśmy następujące pismo: Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam o umieszczenie w najbliższym numerze *Przeglądu* sprostowania zamieszczonej w numerze 90 korespondencyi z Tarnopola pod tytułem „Napad".

Sensacyjna wiadomość o napadzie, przez włościan w celu rabunku dokonanym dnia 12 bm. na żonę lekarza Hahna w drodze między Poczapińcami a Janówką, jest zupełnie nieprawdziwą. Jak bowiem urzędownie sprawdzono, w niedzielę dnia 12 bm. o pół do dziewiątej przejeżdżała tą drogą nie pani Hahnowa, lecz p. Auerhanowa, żona lekarza z Chorostkowa, a wiozący furman z powodu zupełnego zmroku najechał na zgromadzonych włościan, którzy stali na drodze obok karczmy we wsi Janówce rozmawiając i przysłuchując się grającej muzyce, a wskutek tego zostały konie zatrzymane. Jednak na wołanie woźnicy ludzie się rozstąpili, a powóz bez najmniejszej przeszkody w dalszą drogę podążył.

Okazało się przeto, że się nikt p. Auerhanowej nie odgrażał, pieniędzy od niej nie żądał, ani za powozem nie gonił, jak również że i inne w korespondencyi podane szczegóły są nieprawdziwe.

Tarnopol 20 kwietnia. Ck. radca nam. i starosta.
Szydłowski.

Przykładną policyą może się poszczycić miasteczko Grybów. Trzej tamtejsi policyanci: Czapliński, Kmak i Wiśniewski zasądzeni zostali przez sąd obwodowy w Nowym Sączu na 14 dni aresztu za nieprawne aresztowanie i pobicie w areszcie pewnego pana z Krakowa.

Fałszywy pastor. W Wiener Neustadt zaaresztowano subjekta handlowego Karola Schulzego, który przebrany w szaty pastora protestanckiego dopuścił się całego szeregu oszustw. Ofiarą jego padł także ks. Kneipp, u którego bawił przez kilka miesięcy. Pod pretekstem, że ma zamiar zostać księdzem katolickim, wyłudził on u ks. Kneippa pieniądze na kształcenie się w teologii w seminaryum duchownem w Monachium. Skoro Schulze odpowie za oszustwa popełnione w Wiedniu, wydany zostanie władzom bawarskim.

Jak car podróżuje. Tajna instrukcya o pilnowaniu pociągów carskich, teraz wobec zbliżającej się koronacyi i carskich podróży przez rozmaite organa władzy pilnie jest studyowana. Ciekawy to dokument, z którym warto bliżej się zapoznać. Pociąg taki, dawniej zwany „pociągiem nadzwyczajnej wagi" (*czrezwyczajnoj ważnosti*), dziś nazywa się pociągiem „carskim" (*impieratorskij*). Na jakiś czas przed podróżą cara zaczyna się przedsiębrać rozmaite środki ostrożności; dozór na gruntach kolejowych należy do żandarmów, poza temi zaś gruntami do policyi, nad którą czuwa żandarmerya ogólna. Zwraca się przedewszystkiem uwagę, czy wśród służby kolejowej, albo osób mieszkających w pobliżu linii nie ma podejrzanych, albo czy podejrzani ludzie nie przyjeżdżają do kogo w pobliżu plantu. Policya musi rewidować paszporty, poznać wszystkich okolicznych mieszkańców, obejrzeć mosty, nasypy, wszelkie budynki kolejowe i sąsiadujące z koleją, wszelkie roboty ziemne i nowo wznoszone budowle. Wreszcie od naczelnika „*ochrany*" przychodzi telegram: „*postawit' liniju w pierwuju ochranu*" (postawić linię na pierwszym stopniu ochrony). Wtedy przybywa wojsko, zajmuje dworce kolejowe, przyczem w niektórych miejscach, jak np. przy mostach, stawia się szyldwachów, a żandarmi i policya rozwijają szczególną czujność. Gdy przychodzi telegram: „*wtoraja ochrana*" (drugi stopień ochrony), wojsko wyrusza na linię, zajmuje główniejsze miejsca, ustawia się szyldwachów i wysyła patrole wzdłuż linii. Wojsko musi znać każdy załom gruntu, każdy krzaczek, każdy kamień. Nareszcie po depeszy: „*tretia ochrana*" (trzeci stopień) — już na krótki czas przed przejściem pociągu — rozstawia się żołnierzy pojedyńczo wzdłuż linii. Służbie kolejowej właściwi naczelnicy, którzy swych podwładnych muszą znać osobiście i za nich ręczyć, wydają bilety wejścia na linię. Po pierwszej depeszy wszyscy mogą na linię wchodzić, po drugiej — tylko osoby z biletami, po trzeciej — nikt. Po drugiej wstrzymuje się nawet wszelkiego rodzaju statki, mające przepływać pod mostami i wszelkie przejazdy się zamyka. Żołnierz, stojący przy linii, gdy zauważy jakie niebezpieczeństwo, strzela, a strzał ten powtarzają wszyscy żołnierze w stronę idącego pociągu. Jeżeli jaka deputacya chce się przedstawić carowi, to odpowiedź nadchodzi zwykle na krótki czas przed nadejściem pociągu i deputacyę wprowadza na dworzec sam gubernator, osobiście wskazując żandarmowi osoby, które ma wpuścić; on też za członków deputacyi odpowiada. Na czas przejścia pociągu gubernatorzy ściągają w pobliżu linii jak najwięcej policyi ziemskiej. Przypatrywać się idącemu pociągowi mogą tylko mieszkańcy okoliczni, w oznaczonem miejscu, pod dozorem strażnika, który powinien wszystkich ich znać osobiście; nieznajomych ma on obowiązek oddalić.

Antydynastyczne papierosy. Ostatnimi czasy ukazał się w Królestwie Polskiem nowy gatunek papierosów, pochodzących z fabryki Szereszewskiego w Grodnie i noszących nazwę „Gracya". Papierosy te zyskały ogromne powodzenie, jak się okazało, nie tyle dla dobroci tytoniu, ile, ze względu na pudełka, w których się mieściły. Pudełko ma kształt papierośnicy, złożonej z dwóch zamykających się połówek, mieszczących każda po 5 sztuk w zakrytej pochewce. Na przykrywającej je klapie z jednej strony znajduje się podobizna medalu otrzymanego przez fabrykę na wystawie moskiewskiej, z popiersiem cara Aleksandra III, z drugiej zaś marka fabryczna, w postaci dłoni ludzkiej. Gdy połówki się zwierają, dłoń ta przylega do twarzy carskiej i w tem właśnie kryje się figiel, umyślny, czy mimowolny. Na dodatek nazwa papierosów na zewnętrznej stronie pudełka wypisana jest w ten sposób, że początkowe „G" kryje się w ornamentach, okazując przytem podobieństwo do litery „O", po niem zaś następuje duże „R", tak, jakby się od niego wyraz zaczynał. Na pierwszy tedy rzut oka na pudełko stoi wyraźnie „Racya", przy bliższem zaś przyjrzeniu się „O Racya". Publiczność skombinowała ten wyraz z ową dłonią na twarzy carskiej i papierosy zaczęły iść w handlu jak żadne. Właściciel pewnego składu w Warszawie opowiada, iż w ciągu jednego dnia sprzedał 2.600 pudełek. Niestety jednak i policya zoryentowała się, w czem kryje się powodzenie papierosów. Za wydanem rozkazem we wszystkich składach Królestwa pokonfiskowano nielegalne papierosy, Szereszewskiemu zaś fabrykę zamknięto.

Nowożytny Jonasz w brzuchu wieloryba. Pismo naukowe angielskie *Cosmos* opowiada następujący fakt: W miesiącu lutym 1895 r. statek używany do połowu wielorybów „Gwiazda północna" znajdując się w pobliżu pobrzeży Grenlandyi, spuścił na morze dwie łodzie z rybakami, którzy spostrzegli olbrzymiego wieloryba. Rybacy wkrótce dognali wieloryba i zadali mu ranę śmiertelną harpunem. Wijąc się w śmiertelnych konwulsyach, wieloryb uderzeniem ogona przewrócił jedną z łódek, skutkiem czego wszyscy rybacy wpadli do wody. Rybacy z drugiej łódki wydobyli z morza towarzyszy, z wyjątkiem jednego, który przepadł; rybak ten nazywał się James Bartley. Skoro wieloryb zdechł, rybacy wciągnęli go na pokład statku i zaczęli ćwiartować. Robota ta trwała 24 godziny i dopiero wtedy dostali się do żołądka. Zdumienie rybaków nie miało granic, skoro spostrzegli w żołądku Jamesa Bartley'a. Położyli go do łóżka i zaczęli cucić, rozcierając omdlałego, ale żywego. W ciągu dwóch dni ocalony był jakby szalony; nie można było wydobyć z niego ani słowa, ale w ciągu trzech tygodni wyzdrowiał i zaczął opowiadać swoje wrażenia z pobytu w brzuchu wieloryba. — „Pamiętam doskonale, jak uderzenie ogona wielorybiego przewróciło łódkę i jak ja wpadłem w wodę; skoro jednak znalazłem się w wodzie, wieloryb mnie połknął. Dostałem się do kanału pokarmowego, z powodu jednak jego wązkości posuwałem się naprzód bardzo powoli. Wreszcie skutkiem gwałtownego ruchu wpadłem do wielkiego, ciemnego woru. Oprzytomniawszy, domyśliłem się, iż znajduję się w brzuchu wieloryba. Oddychać mogłem, aczkolwiek z trudnością; ale dokuczało mi straszliwe gorąco; rozpacz mnie ogarniała na myśl, iż ostatecznie muszę się zadusić; nareszcie zmysły mnie opuściły i zemdlałem. Fakt wydobycia z wieloryba Jamesa Bartley'a został stwierdzony protokołem, podpisanym przez kapitana statku i całą załogę. Po przewiezieniu Bartley'a do Londynu umieszczono go w szpitalu dla ostatecznego wyleczenia; okazało się jednak, że Bartley jest zupełnie zdrów, tylko skórę na twarzy i rękach miał uszkodzoną skutkiem działania wielorybiego kwasu żołądkowego.

Samobójstwo z zazdrości. W Wiedniu odebrała sobie życie 21-letnia żona lekarza dr. Rosenfelda. Powodem samobójstwa była zazdrość o pacyentki, poszukujące porady lekarskiej u jej męża.

Zmarli. Ks. Adam Łojewski gr. kat. proboszcz w Groszowej w Stanisławowskiem. W Celowcu książę Ferdynand Porcia członek dożywotni izby panów.

Stan powietrza. T. o 9 rano +10° R., w poł. +13° R. Bar. 771. Spada. Śliczna pogoda.

„Pomyłka" tragedya w jednej odsłonie i trzech trupach. (Scena przedstawia buduar). Na kanapie siedzi ona, u nóg jej klęczy on, drzwi się otwierają na palcach wchodzi niespostrzeżenie pan. (Do siebie:) „Mam cię niewierna (wyjmuje rewolwer i strzela dwukrotnie, „ona" pada bez życia, obok niej pada „on". Mściciel zbliża się do trupów i spostrzega nagle, że się omylił o jedno piętro — wszedł do obcego mieszkania i z: „o pardon!" na ustach odbiera sobie życie. (Zasłona spada szybko).

Roztargniony. Pan profesor znajduje pewnego dnia rano na swym biurku piękny bukiet. Zdziwiony pyta żonę o znaczenie jego.

— Jak to mężulku, nie wiesz, wszak dziś rocznica ślubu?.

— Ach, prawda, rocznica mojego ślubu. Dziękuję ci za ten piękny bukiet. A przypomnij mi, kiedy jest rocznica twojego ślubu, ażebym się mógł zrewanżować.

Pomiędzy „naiwnemi".

— Maniu, żebyś ty wiedziała!...
— Co takiego?
— Jak on mnie kocha!
— Kto?
— No, mój narzeczony...
— Ach, ten inżynier!
— Wczoraj właśnie powiedział mi, że mnie kocha z siłą 10 koni parowych i że myśli jego biegną ku mnie z szybkością 1000 metrów na sekundę..

W salonie.

— Jak myślisz, dlaczego Alfred oświadczył się Klarze?
— Zapewne chciał z nią choć raz pomówić o czem innem, aniżeli o pogodzie.

Teatr. Dziś we czwartek po raz pierwszy „Nasi Fikalscy", krotochwila w czterech aktach Gustawa Steffensa. W piątek „Dzika różyczka", komedya w jednym akcie Józefa Blizińskiego, zakończy „Niobe," komedya w 3 aktach z angielskiego Henryka Paultona. W sobotę po raz drugi „Nasi Fikalscy". W niedzielę o godz. 3 „Grube ryby" komedya w 2 aktach Michała Bałuckiego, zakończy „Lekka kawalerya," operetka w 2 aktach Suppé'go. Wieczorem o godz. 7½ „Baron cygański," operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	*1 złr.*	*10 ct.*
Kwartalnie	*3 „*	*30 „*
Półrocznie	*6 „*	*60 „*
Rocznie	*13 „*	*20 „*

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsze Sudermana „Szczęście w zakątku" zasługuje na szczególną uwagę, nie dla tego, że tę komedyę wznowiła obecna dyrekcya, bo sztuka ta utalentowanego niemieckiego autora nie miała rzeczywistego powodzenia nigdzie, a już najmniej w Berlinie — ale z powodu roli barona Röcknitza, którą na naszej scenie grał p. Żelazowski po raz pierwszy. O sztuce, jako dziele dramatycznem pisaliśmy już obszernie, gdy się po raz pierwszy pojawiła na lwowskiej scenie — dziś więc tyle tylko nadmienić uważamy za stosowne, że Suderman całą siłę swojego talentu włożył w postać Röcknitza i chociaż nie dał mu brutalną naturą zapanować nad etycznem tłem dramatu, osłonił go jedynie biernością i anemią wszystkich innych figur, które się nie zdobywają, ani na jeden czyn przeciwdziałający. Röcknitz i tylko Röcknitz działa, a chociaż sam celu nie dosięga, burzy „szczęście" rodziny i zatruwa ją... Pan Żelazowski całą inteligencyą artysty ogarnął Röcknitza i wyposażył go we wszystkie szczegóły gry mistrzowskiej w ten sposób i z taką drobiazgowością i subtelnością, że całokształt gry zaimponował, nie tylko prawdą, ale i potężnym artyzmem. Szkoda, doprawdy, że „Szczęście w zakątku" nie jest sztuką repertuarową, bo rola Röcknitza w szeregu kreacyj p. Żelazowskiego, mogłaby stanowić częsty dowód bystrej inteligencyi i przenikliwego talentu tego znakomitego artysty. Słowa rzetelnej, nie zdawkowej pochwały za piękną grę w tej sztuce należą się pp. Stachowiczowej, Chmielińskiemu, Czaplińskiej, Hierowskiemu, Bednarzewskiej i Wysockiemu.

Dziś po raz pierwszy lokalizowana z niemieckiego wesoła krotochwila p. t. „Nasi Fikalscy," zaś w przyszły wtorek daną będzie trzy-aktowa oryginalna premiera: „Jadzia" napisana przez p. Ryszarda Ruszkowskiego. Próby z tej komedyi odbywają się ciągle. *Iks Ypsylon.*

* **Konkurs powieściowy.** Redakcya *Kuryera codziennego* w Warszawie rozpisała konkurs na jednotomową powieść społeczno-obyczajową współczesną, nie przekraczającą 8 do 10tysięcy wierszy. Nagroda 1000 rubli. Termin nadsyłania rękopismów upływa z dniem 1 listopada rb.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 kwietnia.

(Z.) Wiadomość o nagłej śmierci br. Hirscha wywołała dziś znaczny spadek na giełdach. Obawiano się bowiem, że targi zalane zostaną niebawem papierami, należącymi do majątku tego człowieka, które spadkobiercy zapewne zechcą spieniężyć. Obawie tej przypisać należy zwłaszcza dotkliwy spadek walorów tureckich na giełdzie paryskiej, jakkolwiek niektórzy spekulanci utrzymują, że Hirsch dawno już rozwikłał wszystkie swoje interesa tureckie i papierów tego państwa wcale nie posiadał. Także inne okoliczności oddziaływały w kierunku zniżkowym, i tak obniżenie się kursu konsoli angielskich, tudzież podrożenie stopy procentowej w eskoncie prywatnym. Zbliża się bowiem 1go maja, a więc termin, w którym najwięcej kuponów przypada do wypłaty, więc banki zawczasu gromadzą gotówkę. Rezultat ostateczny dnia dzisiejszego jest zatem przeważnie ujemny, tylko węgierskie kredyty podniosły się, gdyż kontrmina skupowała je, tudzież niektóre walory kolejowe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·50, węgierskie 392·50, Anglobanki 159·75, Uniony 299 —, Bankvereiny 137·55, Länderbanki 244·50, Ludwiki 219·25, Czerniowieckie 293·50, Elbethale 275·—, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·20, austryacka złota 122·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·10, 4% węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·66—, 20-frankówka 9·55½, marki 11·74, ruble 1·27.

Wiedeń 21 kwietnia. Spirytus 15·——15·20.

§ **Galicyjski Bank kredytowy.** Dziś odbyło się walne zgromadzenie akcyonaryuszy tego banku. — W sprawozdaniu swem za rok ubiegły podnosi dyrekcya, że wynik rachunkowy nie przedstawia żadnych ważniejszych zmian; interes bankowy w roku zeszłym utrzymał się na wysokości przeciętnych wyników lat ostatnich; kopalnie borysławskie rozwijały się normalnie, a ustalenie się cen wosku wpłynęło dodatnio na finansowy wynik tego przedsiębiorstwa. Rok bieżący zapowiada się pod tym względem jeszcze lepiej, gdyż bank wspólnie z innymi producentami z większą częścią fabrykantów wyrabiających cerezynę przeprowadził porozumienie, zapewniające mu sprzedaż całej produkcyi wosku ziemnego po cenach wyższych od zeszłorocznych.

Czysty zysk za rok 1895 wynosi sumę 133.990 złr. 14 ct. Zgromadzenie uchwaliło z tego zysku wypłacić dywidendę po 14 złr. od akcyi, na tantyemy dla rady zawiadowczej przeznaczyło 8.171 zł, 13 ct., dla rady wykonawczej 4.085 złr. 57 ct, dla urzędników 4.085 złr. 57 ct., do rezerwy nadzwyczajnej przeznaczono 30.000 złr., na fundusz umorzenia gmachu bankowego 5000 złr., resztę zaś w kwocie 12.647 złr. 87 ct. przeniesiono na rachunek roku 1896. Dywidenda 14 złr. przedstawia 7 pct. od kapitału akcyjnego.

Do rady zawiadowczej wybrano ponownie pp. Stanisława Brykczyńskiego i Mieczysława Onyszkiewicza.

§ **Galicyjsko węgierski ruch wspólny.** Z dniem 1 maja 1896 wejdzie w życie dodatek III do cen jednostkowych z 1 września 1894 zawierający zmiany uzupełnienia węgierskiej części tychże.

Telegramy „Przeglądu".

Przemyśl 23 kwietnia. Ks. bisk. Pelesz umarł.

Wiedeń 23 kwietnia. W Radzie państwa toczyła się wczoraj dalej jeneralna debata nad reformą wyborczą. Przemawiali pp. Menger, Hagenhofer, Falkenhayn, Vaszaty, Prade, Gregorec i Wojciech Dzieduszycki. Z wyjątkiem Vaszaty'ego, który oświadczył, że we wszystkich trzech czytaniach głosować będzie przeciw tej reformie, wszyscy zresztą mówcy oświadczyli się za przedłożeniem rządowem.

P. Dzieduszycki wykazywał, że skoro niektóre warstwy ludności przyszły do przeświadczenia, że i one posiadają pewne postulaty polityczne, to sprawiedliwość nakazuje przyjąć reprezentantów tych warstw do ciał prawodawczych. Z tego zatem powodu głosować będzie stronnictwo mówcy za przedłożeniem rządowem. Za powszechnem prawem głosowania wszelako nie mogłoby Koło polskie żadną miarą się oświadczyć, gdyż przez to otworzyłoby się na oścież wrota demokracyi, nie znającej żadnych granic, opierającej się na panowaniu mniej wykształconych nad więcej wykształconymi. Nieprawdą jest, jakoby w razie zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania zamilkły spory narodowościowe, właśnie w tłum można rzucić najszkodliwsze hasła, które łatwo się przyjmą. W dalszym toku zbijał p. Dzieduszycki zarzuty onegdajszych mówców, jakoby szlachta winna była temu, że w Galicyi panują tak przykre stosunki. Zwłaszcza polemizował mówca z wywodami pp. Kronawettera i Luegera zarzucając, że stronnictwo chrześcijańsko-socyalne w walce swej posługuje się hasłami, które nie dadzą się pogodzić z chrześcijaństwem.

Dalszy ciąg debaty odbędzie się dzisiaj.

Berlin 23 kwietnia. Sąd skazał Hammersteina na trzy lata ciężkiego więzienia, 1500 marek grzywny i utratę praw obywatelskich na przeciąg lat pięciu.

Wiedeń 23 kwietnia. Prezes gabinetu hr. Badeni w towarzystwie namiestnika hr. Kielmansegga i szefa sekcyi Körbera był wczoraj w kasynie urzędniczem, zwiedzał dokładnie wszystkie jego lokalności, wyraził się z wielkiem uznaniem o jego humanitarnych i towarzyskich tendencyach, wreszcie zapisał się na jego członka, wyrażając nadzieję, że za przykładem jego pójdą zapewne wszyscy wyżsi urzędnicy. Po hr. Badenim zapisali się na członków także namiestnik hr. Kielmansegg i szef sekcyi Körber.

Peszt 23 kwietnia. Sejm węgierski przyjął ustawę, przyznającą rządowi potrzebne kredyty na budowę pomników z okazyi tysiącletniego jubileuszu istnienia państwa węgierskiego. W toku debaty oświadczył minister oświaty, że oddał już sądowi karnemu sprawozdanie komisyi co do malwersacyi popełnionych przez Pulszky'ego przy zakupnie obrazów dla muzeum narodowego. Wedle tego sprawozdania skonstatowana szkoda, wyrządzona państwu, wynosi około 54.000 zł., na pokrycie jej złożył jednak brat Pulszky'ego 42.000 zł.

Sofia 23 kwietnia. Z Petersburga donoszą tu telegraficznie, że car osobiście zaprosił księcia bułgarskiego, aby przybył na uroczystości koronacyjne do Moskwy.

Peszt 23 kwietnia. Do *Budapester Correspondenz* donoszą z Wiednia, że na wczorajszej kilkugodzinnej konferencyi obu ministrów finansów i referentów fachowych z reprezentantami banku austro-węgierskiego rozbierano wszystkie kwestye sporne dotyczące przedłużenia przywileju tego banku.

Waszyngton 23 kwietnia. W chwili gdy prezydent Cleveland wyjeżdżał ze swego pałacu, spłoszył się koń u jego powozu. Powóz pogruchotał się, Cleveland jednak wyszedł cało.

Londyn 23 kwietnia. Minister kolonii Chamberlain omawiał wczoraj w klubie konstytucyonalistów południowo-afrykańskie wypadki i rzekł, że Anglia oprze się wszelkiemu obcemu wmięszaniu się, choćby to miało nie wiedzieć jakie koszta i niebezpieczeństwa sprowadzić.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 kwietnia. J. Jabłonowski z Zagwoździa. J. hr. Komorowski z Bilinki. J. Kellermann z Kańczugi. D. Pogłodowski z Sudkowic. Dr. Korczyński i T. Wojcicki z Krakowa. St. Zwolski z Bryniec. M. Bäumel z Nowego Miększa.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 22 kwietnia. T. hr. Stadnicki z Gumnisk. K. hr. Szeptycki z Przełbic. N. br. Makaresko z Monaco. Dr. L. Lilienfeld z Paryża. Dr. J. Lippa z Meranu. S. Starowiejski z Bratkowiec. S. Dąmbski z Rudna. T. Pohorecki z Dydni. J. Abeles z Pragi. Z. Zagajewska z Rzeszowa. H. Lehner z Wiednia. J. Dobiecki z Królestwa Polskiego. Dr. A. Izacu z Węgier. H. Prokopcicz ze Stanisławowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 23 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 218.00 do 222.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.— do 293.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 395.— do 405·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.90 do 98.60 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.10 do 97.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97·20 do 97.90, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

4)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez Florencyę Marryat.

Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartlingh.

(Ciąg dalszy).

Czuła w głębi duszy, że, choć nie z własnej winy, chybiła zadania swojego życia; wiedziała, że sir Allan miał mimowolny żal do niej, że mu nie dała syna, i że nie mógł patrzeć bez smutku na swoje wspaniałe gniazdo rodzinne i rozległe włości, wiedząc, o przejściu ich na dalekich spadkobierców. Miss Chichester, dumna ze swego starożytnego rodu i nazwiska, odczuwała ten zawód równie prawie głęboko jak on, a gorzkie jej docinki i wymówki niejednę łzę wycisnęły z oczu potulnej Alicyi. Lecz pomimo wszystkiego żona ubóstwiała swego męża, tem więcej może, iż niechcący skrzywdziła go; on zaś kochał ją, a przynajmniej był tego przekonania, że ją kocha, i bywały chwile, że ogarniała go wielka serdeczność dla niej przez pamięć dni minionych. Gdy jednak spędził przy niej chwil kilka, czyniąc zadość obowiązkom przykładnego męża, wymykał się czemprędzej do męskiego towarzystwa, tak już daleko rozbiegły się ich cele, pojęcia i upodobania. Wiadomość jednak, jakiej mu udzieliła siostra, zbudziła na nowo w sercu sir Allana jeden z dawnych wybuchów czułości, to też pochylając się nad nią, zapytał troskliwie:

— Co ci jest, moja droga?

— Mnie, kochany Allanie... nic... Czuję się tylko czasem bardzo wyczerpaną na siłach. Doktor Jolliffe był tu przed chwilą.

— Mówiła mi o tem Hanna... I cóż ci powiedział?

— Że mi przywróci zdrowie i siły, jeżeli go będę słuchała.

— Więc trzeba, abyś go słuchała, kochanie. Na Jowisza! Cóżbym dał za to, żebyś mogła towarzyszyć mi konno na polowanie! To postawiłoby cię od razu na nogi. Czy nie mogłaś spróbować tego dwadzieścia lat temu, gdy cię chciałem uczyć?

— Och, Allanie, to byłby stracony czas... Wiesz, że byłam zawsze zanadto nieśmiała i lękliwa, aby się oswoić z koniem.

— Lecz byłabyś dziś inną kobietą, gdybyś poszła wtedy za moją radą, to wlałoby w ciebie nowe życie. Trzeba ci było widzieć dzisiejsze spotkanie w polu. Prosto jak strzała pędziliśmy z Brierly Downsu do Tanglefieldu bez żadnej przeszkody. Dopiero przy strumieniu Squire i ja ponieśliśmy szwank. Ziemia była tak rozmokła od deszczu, że koń nie mógł się dość silnie oprzeć o brzeg, więc wpadliśmy obaj.

— Nie do wody przecież? — zawołała lady Chichester głosem najgłębszego przerażenia.

— Naturalnie, że do wody i to po same uszy. Przecież nie mogliśmy wpaść w ziemię!... Hej, co to jest?... co ci się stało?

Bo nawet to lekkie wzruszenie było nad siły Alicyi, która omdlona osunęła się na poduszki. Sir Allan zaczął gwałtownie szarpać za dzwonek. Widok tej nadzwyczajnej bezsilności nie ułagodził go, lecz raczej rozdrażnił. W poczuciu własnej siły czerpał przekonanie, że przy dobrej woli i panowaniu nad sobą można było uniknąć tych scen i ponawiających się ciągle ataków nerwowych. To też gdy na dany rozkaz kamerdynera nadbiegła zaufana panna służąca jego żony, Joanna Wood, oddał chorą pod jej pieczę.

— Nie rozumiem, co jest twojej pani — rzekł tonem zdradzającym pewne zniecierpliwienie. — Widzę raz po raz. Nietrzeba jej zachęcać do takiego poddawania się nerwom. To może wpłynąć na jej zdrowie.

— Ja miałabym zachęcać milady do poddawania się? — zawołała wierna sługa. — Jaśnie pan się myli. Oddałabym życie za moją drogą panią; lecz widzę przecie, że ona jest chora, ciężko chora.

ROZDZIAŁ III.

Choć sir Allan niebardzo dowierzał zapewnieniu starej sługi, jednak słowa jej, zestawione z tem, co mu przed chwilą powiedziała siostra, starczyły, aby mu odjąć humor i apetyt w czasie obiadu, przy którym lady Chichester nie pokazała się wcale. Kapitan Fountleroy był jedynym gościem, bawiącym pod tę porę w Glebe Royalu; zresztą przebywał on tam tak często, że uważany był prawie za domownika. Choć o lat siedm młodszy od gospodarza, kolegował z nim razem w szkole i uniwersytecie, a przyjaźń, zawarta pomiędzy nimi na ławie uczniowskiej, przetrwała i wzmogła się jeszcze z latami. Henryk Fountleroy nie ustępował urodą, ani majątkiem nie dorównywał sir Allanowi; lecz różnica stanowiska społecznego nie wpłynęła nigdy na ich wzajemne uczucia. Gdy tylko mógł otrzymać kilkodniowy urlop, śpieszył do Glebe Royalu, gdzie go przyjmowano zawsze z otwartemi rękoma. Z lady Chichester pozostawał na stopie braterskiej poufałości i nazywał ją po imieniu od dnia ślubu do tej pory.

Gdy służba uprzątnęła deser, a miss Chichester ciężkim, zamaszystym krokiem wyszła z sali jadalnej, oświadczając ochrypłym głosem, że pójdzie zapytać o zdrowie bratowej, kapitan przysunął swoje krzesło do przyjaciela i zapytał o przyczynę złego humoru.

— Co ci jest, stary druhu? — rzekł przyjaźnie, kładąc mu dłoń na ramieniu. — Czy cię spotkało co nieprzyjemnego?

— Niespokojny jestem o Alicyę — odparł sir Allan zachmurzony, zapalając fajkę. — Zemdlała znowu przed obiadem.

— Ależ to zwykła rzecz! Ona ciągle niedomaga od jakiegoś czasu.

— Tak, i w tem właśnie cała bieda. Jestem żonaty od lat dwudziestu, a tyle mam pociechy z żony, co gdybym był kawalerem.

— Przecież to nie z jej winy... — rzekł kapitan.

— Wiem, lecz to wychodzi na jedno — odparł sir Allan zasępiony. — Przyszedłem do przekonania, że małżeństwo jest błędem... wielkim błędem w życiu, Henryku...

— Jak możesz tak mówić, Allanie! Alicya uwielbia cię. Ja zawsze przytaczam cię za przykład najszczęśliwszego małżonka pod słońcem.

— To nie zbija mojego twierdzenia. Potępiam warunki małżeństwa, nie osobę mojej żony. Bo i cóż mi przyszło z ożenienia się? Związany jestem na całe życie ze słabowitą istotą, która nie może dzielić moich zajęć i rozrywek, ani też czynić, jak należy, honorów domu. Z tego powodu musiałem zerwać wszystkie prawie stosunki towarzyskie, bo damy nie lubią bywać tam, gdzie pani domu prawie wcale nie pokazuje się w salonie. Siostra zaś moja, choć bardzo zacna i dobrze myśląca, nie umie uprzejmie podejmować gości.

— Biedna Alicya! — rzekł Fountleroy ze współczuciem. — A taka śliczna była, gdy się z nią żeniłeś! Byłem wyrostkiem wtedy, a pamiętam, jak się zachwycałem jej słodką, rumieniącą się za lada wzruszeniem twarzyczką, nieśmiałem, dziewczęcem obejściem. Przedstawiała ona dla mnie uosobienie idealnego typu kobiecego.

— Ach! wystrzegaj się tych eterycznych, anielskich istot, Henryku. Niech moje smutne doświadczenie będzie dla ciebie przykładem. Weź żonę mniej idealną i duchową, lecz mającą więcej krwi i ciała. Przeźroczysta cera, wiotkie kształty, przelotne rumieńce, są przedwstępnemi symptomatami chorób nerwowych, dyspepsyj i suchot. Taka kobieta nie jest stworzona na matkę przyszłego pokolenia. Patrz na mnie! Jestem właścicielem wspaniałej posiadłości, która od niepamiętnych lat znajduje się w rękach mojej rodziny; mój dziad i pradziad, ojciec i ja urodziliśmy się tu i wychowali, a teraz widzę się zniewolonym utrzymywać go wzorowym w porządku i kosztem wysokich nakładów podnosić kulturę ziemi, aby po mnie dziedziczył ją jakiś daleki krewny, tak daleki, że gdybym dziś zamknął oczy, nie wiem nawet, kto byłby prawnym moim spadkobiercą. I pomyśl tylko, że to stare, żyjące nazwisko nasze, tak znane w kraju, skazane jest na wygaśnięcie! To smutne!... Ile razy spojrzę na swoje rozległe włości, serce mi się ściska z bólu w piersi i przeklinam moją nieopatrzność, że się tak dałem porwać uczuciu, nie myśląc o tem, co będzie.

— Biedna Alicya! — powtórzył Fountleroy, wzdychając.

— Mógłbyś też dodać: biedny Allan! Dawne narody lepiej rozumiały małżeństwo, niż my, uznając je za ważne wtedy dopiero, gdy żona dała mężowi syna.

— Bredzisz, mój drogi! — pocieszał go przyjaciel. — Wiem, że brak naturalnego spadkobiercy był ciężkim zawodem dla ciebie, lecz koniec końców małżeństwo jest ustanowione dla wyższych celów; to też jestem przekonany, że nie zamieniłbyś swojej żony na żadną inną kobietę na świecie.

Sir Allan zamyślił się.

— Ha! może być! — rzekł w końcu. — Ożeniłem się z nią z miłości i wiem, że biedna kobieta kocha mnie nadewszystko w świecie. Z tem wszystkiem przyznasz, że ciężko jest dla człowieka silnego, zdrowego, być przykutym do schorowanej kobiety, wyglądającej na starszą od niego o dziesiątek lat, która puszcza go samopas w świat bez rady i towarzystwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nak. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.